Nr. 152. Lwów. — Środa dnia 7. lipca. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie --zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes. Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Pulcherji P.
Jutro: Elżbiety Kr. Wd.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 14 0 Długość dn. g. 16 m. 44
Zachód „ g. 7 m. 58'0 Ubyło „ 1 min.

Z dziejów Kościoła katolickiego na Litwie.

Jako przyczynek do historji prześladowania Kościoła katolickiego na Litwie, przynosi nam czasopismo historyczne *Russkaja Starina* (księga 10, rok 1885) artykuł niejakiegoś p. Władimirowa, przedstawiający wszystkie fazy, przez jakie przechodziła t. zw. „kwestja odpolszczenia katolicyzmu w zachodniej Rosji“ czyli właściwiej mówiąc — kwestja zmoskwiczenia Kościoła katolickiego, torująca drogę dla prawosławia.

Autor nazywa siebie zwolennikiem tolerancji religijnej, ale nie takiej, jak ją pojmuje świat cywilizowany, lecz jakiejś odmiennej, iście rosyjskiej, dopuszczającej tępienie katolicyzmu w drodze rozporządzeń administracyjnych i samowolnej ingerencji państwa w sprawy Kościoła. Mówi on nieprzychylnie o praktyce nawracań przemocą całych wsi i parafij, stosowanej za rządów Murawiewa na Litwie w sposób tak brutalny, iż p. Władimirów darzy ją nazwą „orgji“. Również i za generał gubernatora Kaufmanna nie ustawała praca misjonarska, prowadzona „tymiż samymi co dawniej środkami: obietnicą, groźbą i przemocą“ przez naczelników wojennych, stanowych prystawów (asesorów), straż akcyzową, pisarzy gminnych itd.

Jakie zaś były rezultata podobnych „nawracań“, sądzić można z odpowiedzi, danej przez metropolitę wileńskiego Makarego, gdy mu władza miejscowa polecała „wyszukanie środków, mogących utrzymać nowonawróconych w wierności dla prawosławia“. „Ponieważ wasi urzędnicy nawracali, to niechże oni znajdą i środki utrzymania nawróconych przy prawosławiu.“

P. Władimirów przypomina sobie, iż jako uczeń moskiewskiej akademji duchownej słyszał opowiadania o nawracaniach unitów w r. 1839, które wcale się nie zgadzały z urzędowem przedstawieniem rzeczy.

Najlepszem świadectwem szkodliwości podobnego przymusu w rzeczach wiary jest zdaniem autora „Sprawozdanie“ o stanie cerkwi, duchowieństwa i parafjan, w parafjach „połączonych“ w r. 1839 z Kościołem panującym, którego ułożenie powierzone było wice-gubernatorowi wileńskiemu Połozowowi.

Przeczytanie tego dokumentu, przedstawiającego stan religijno-moralny ludności w 25 lat po t. zw. „dobrowolnem połączeniu się“ może odjąć wszelką ochotę do przymusowych nawracań“. Otóż skoro apostołowanie rządowe wśród unitów, w czasach spokojnych i przy współudziale księży-apostatów, przyniosło takie gorzkie owoce, to jakichże można się było spodziewać po działalności misjonarzy wojskowych i cywilnych w okresie rządów Murawiewowskich?

Chociaż p. Władimirów w wykazywaniu ujemnych stron polityki rosyjskiej w ziemiach polskich jest bardzo wstrzemięźliwym, to jednak i w jego artykule prawda jak oliwa wypływa na wierzch. „Nawracania przemocą — pisze — przyniosły niezmierne szkody interesom państwowym rosyjskim. Jednocząc zachodnio-rosyjski naród pod względem religijnym z resztą Rosji, myśmy tem samem odpychali go pod względem narodowym i politycznym, uzbrajaliśmy przeciwko sobie, obudzaliśmy w nim nienawiść do samego imienia rosyjskiego. Nawet miłość i wdzięczność dla rządu za wyzwolenie z poddaństwa zostały zniweczone naszą polityką w sprawach kościelnych“.

Po tak cennem wyznaniu nie pozostawało autorowi nic innego, jak dać radę rządowi, aby przestał się mięszać w sprawy Kościoła katolickiego. Ale gdzież tam! Nie byłaby to logika, godna autora lub publicysty rosyjskiego czasów obecnych. Owszem za zasługę sobie poczytuje, iż w jego głowie zrodziła się myśl t. zw. „odpolszczenia“ Kościoła katolickiego na Litwie. Miało to być pod koniec r. 1865. Przy obiedzie u generał-gubernatora obiecywano sobie rychłe „wyrzucenie katolicyzmu za Niemen“, jak się wyrażali zwolennicy „nawracań“ urzędowych. Na takie stanowcze zapewnienia autor nasz miał odpowiedzieć, iż o tem „na dwoje babka wróżyła“, a zapytany o przyczynę tego pesymistycznego poglądu na prace urzędowego misjonarstwa, motywował brakiem siły, zapewne intelektualno-moralnej, chociaż tego nie dopowiada w swym artykule, bo przecie na poparciu siły materjalnej prawosławiu nie zbywało i nie zbywa dotychczas. —

Rozmowa ta zwróciła na p. Władimirowa uwagę generał-gubernatora Kaufmanna, który zażądał wkrótce od niego wyjaśnień i uwag nad stanowiskiem katolicyzmu na Litwie, a następnie spisania tychże w osobnym memorjale. — Punktem wyjścia tego memorjału było zaprowadzenie języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie, czyli mówiąc po prostu — zmoskwiczenie Kościoła katolickiego w ziemiach litewsko-ruskich, a tem samem zwrócenie wielkiej potęgi duchowej, dotychczas rzekomo wrogiej interesom państwa rosyjskiego, do służenia jego celom na zachodniem pograniczu.

Po odczytaniu memorjału naszego autora, który o ile można sądzić z tego artykułu, zajmował się w Wilnie uporządkowaniem tamecznej publicznej biblioteki — odezwał się doń Kaufmann temi słowy: „Plan pański słuszny. Postaram się o wprowadzenie go w życie. Dzięki panu! Wyświadczyłeś państwu rosyjskiemu wielką usługę“.

Wkrótce potem wyszło rozporządzenie, nakazujące straży akcyzowej, stanowym prystawom, mirowym i t. d., aby zajmowali się swą pracą urzędową, a nawracaniom na prawosławie dali pokój. Od przymusowych nawracań przez cały zastęp niższych urzędników, rząd przechodził do systemu korupcji duchowieństwa, posługując się całym bogatym zasobem środków, od łaski i obietnic do gróźb i wywożeń z kraju w drodze administracyjnej.

Lecz sprawa nie poszła na razie tak gładko. System moskwiczenia katolicyzmu natrafił na niechęć metropolity prawosławnego Siemaszki, znanego dobrze unity-odstępcy, nie wiedzieć z jakich powodów, bo Siemaszko swych „Pamiętników“ do tego czasu nie doprowadził. „Plan ten jest wymysłem lekkomyślności nie do darowania“ wyrzekł się razu pewnego ten najwyższy dostojnik Kościoła prawosławnego na Litwie. Drugą przeszkodą w jego urzeczywistnieniu była ta okoliczność, że ani książek do nabożeństwa, ani kazań w języku rosyjskim nigdzie autor nie znalazł, chociaż przejrzał około 200.000 dzieł, znajdujących się w wileńskiej publicznej bibljotece. Poszukiwania p. Władimirowa świadczyły o jego naiwności. Skoro nie było Rosjan-katolików, skutkiem znanej nietolerancji carów rosyjskich, to nie mogło być i książek do nabożeństwa w tym języku.

Po Kaufmannie objął urząd generał-gubernatora hr. Edward Baranów. I od niego również usłyszał autor następujące słowa uznania dla swego planu: „Pan wynalazłeś środek wielkiej doniosłości dla państwa“. Hr. Baranów uczynił dopiero pierwszy krok do zrealizowania pomysłów p. Władimirowa. — Podczas pobytu cara w Wilnie, przedłożył mu hr. Baranów projekt zaprowadzenia języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie. Aleksander II projekt pochwalił i nakazał go wykonać.

Znalazły się natychmiast i narzędzia, gotowe do służenia rządowi. Roli rusyfikatorów naszego Kościoła podjął się osławiony zastęp duchownych, jak Senczykowski, Kopciugiewicz, Zauściński, Makarewicz, Olechnowicz, Piotrowski i Kułakowski, którzy, nie czekając nawet na wyraźne rozporządzenie władzy, wystąpili po kościołach z kazaniami rosyjskiemi, za co darzy ich autor pochlebnemi epitetami „dostojnych sług ołtarza i patrjotów“, chociaż pomiędzy nimi byli kandydaci do kryminału, pragnący w ten sposób ratować się od grożącego niebezpieczeństwa. Za przykładem wyżej wymienionych poszli i inni księża, tak, iż w samej tylko gubernji mińskiej na 52 parafje katolickie już w 38 używano w kazaniach i dodatkowem nabożeństwie języka rosyjskiego.

Ale niedługo cieszył się autor powodzeniem swego planu. Po hr. Baranowie nastąpił na jenerał-gubernatorstwie wileńskiem Potapów, stanowczy przeciwnik podobnych eksperymentów. Pomimo to przystąpiono do przetłómaczenia na język rosyjski „rytuału“ (*Rituale Sacramentorum*). Wówczas to miało miejsce, pamiętne dla mieszkańców Wilna, spalenie rytuału rosyjskiego w kościele św. Rafała na przedmieściu Śnipiszkach, wśród licznego zgromadzenia ludności. Aby wyjaśnić czyn ten prawdziwego wyznawstwa ze strony ks. Piotrowicza, autor tworzy w swej bujnej fantazji scenę w katedrze wileńskiej, poprzedzającą jakoby wystąpienie na Śnipiszkach, gdzie miano plwać na rytuał rosyjski, drzeć i deptać go nogami, a zwyczajem prawdziwego „diejatiela“ denuncjuje ówczesnego jeneral-gubernatora—na szczęście dlań już nieboszczyka—twierdzeniem, iż władza miejscowa zawczasu wiedziała o przygotowującej się manifestacji, ale nie starała się jej zapobiedz.

Odtąd już nic prawie nie robiono dla „odpolszczenia“ Kościoła katolickiego. Sprawa, jako trudna do urzeczywistnienia, poszła *ad acta*, gdzie ją odszukał w r. 1882 sam twórca pomysłu, w zamiarze napisania artykułu dla „Ruskiej Stariny“.

Postępowanie ministerjum spraw wewnętrznych w tej sprawie nazywa autor niezręcznem. Jemu, tak wymownemu obrońcy tolerancji religijnej na wstępie artykułu, nie podobało się, że szef departamentu „obcych wyznań“, Siewers, w swym komentarzu do najwyższego postanowienia wyraził się, iż na wprowadzenie języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie „zezwala się, jeżeli parafjanie życzyć tego będą“.

Pierwsza próba życzenia parafjan miała miejsce w powiecie rzeczyckim gubernji witebskiej, wśród ludności łotewskiej. Gdy ksiądz odczytał rezolucję ministerjalną i zaczął ją objaśniać w myśl rządu, powstało w kościele niesłychane oburzenie, a księdza z przekleństwami i wymyślaniem ściągnięto z ambony. Ten zupełnie naturalny objaw wiary i uczuć ludu, bojącego się wszelkich innowacyj rządowych na polu kościelnem, nazywa p. Władimirów, — „tryumfem intrygi“.

Po mniej więcej gorących objawach usposobień ludności w tej drażliwej kwestji w innych częściach kraju, postanowił rozsądny i umiarkowany Potapow rzecz całą „pozostawić czasowi“. Lecz zupełnie inaczej myślał p. Władimirów, gorliwy czciciel polityki katkowskiej, bolejący nad poronionym płodem własnej inwencji. Postanowił raz jeszcze udać się do Potapowa z memorjałem. Lecz i sam autor i memorjał jego znaleźli bardzo zimne przyjęcie. A w kilka miesięcy potem pana Władimirowa, jako człowieka oczywiście niespokojnego, uwolniono ze służby rządowej i probowano nawet wystraszyć z Wilna przy pomocy policji. Ale autor nie dał się tak łatwo nastraszyć i wystraszyć. Manja zaś „odpolszczenia“ katolicyzmu spać mu nie dawała.

Po ustąpieniu Potapowa przybył na jego miejsce Albedinskij. Znowu probuje p. Władimirów szczęścia dla swojej *fixe idée*. Pisze najpierw list do jenerał-gubernatora i przesyła go pocztą. Gdy na to nie było żadnej odpowiedzi, układa znowu memorjał i rusza z nim do zamku. Po obszernym słownym wywodzie otrzymał od Albedinskiego lakoniczną odpowiedź: „Dobrze, polecę rozpatrzeć pańską notatkę!“ Rezultatu i tym razem żadnego nie było. Nareszcie przy-

znaje się autor iż próbował jeszcze jakiegoś środka, ale zachowuje go w tajemnicy.

Pod jednym tylko względem ta kampanja antypolska p. Władimirowa na polu kościelnem skutek osiągnęła. Kurator wileńskiego okręgu naukowego polecił niejakiemuś Sergiejewskiemu przetłómaczenie na język rosyjski „Złotego Ołtarzyka“, którego wydanie polecono żydowi, wciągając tym sposobem przedsiębiorczość żydowską na pole propagandy prawosławno-kościelnej. Współuczestnikiem tejże stał się i metropolita prawosławny litewski, Aleksander, który przyjął na siebie obowiązek rozsyłania rosyjskich „Złotych Ołtarzyków“ po parafjach prawosławnych, celem rozdawania takowych pomiędzy wyznawców Kościoła katolickiego, żyjących w małżeństwach mięszanych. Zważywszy na smutny stan religijno-moralny własnych djecezjan, wolałby dostojnik Kościoła panującego starać się dla nich o odpowiedni obrok duchowy.

Artykuł p. Władimirowa ma oczywiście na celu zwrócenie uwagi na tę sprawę sfer wyższych i władzy miejscowej. Usposobienie dzisiejszych kierowników polityki wewnętrznej rosyjskiej zdaje się pod tym względem daleko więcej obiecywać, a w nowym gubernatorze wileńskim, p. Kochanowie, znajdzie się niechybnie gorliwy wykonawca „wielkiego projektu“ p. Władimirowa.

Nie stawiając horoskopów przyszłości, wyznać jednak należy, iż zły siew przyniósł już gorzkie owoce. Sprawa t. zw. księży „rytualistów“ zatruła rządy djecezją wileńską ks. biskupowi Hryniewieckiemu i stała się jedną z głównych przyczyn jego wygnania z kraju.

Al. Szarl...

Drobiazgi polityczne.

W rosyjskiej prasie, po jeneralnemu szczuciu na Bułgarję, zaczyna się wreszcie zwrot ku lepszemu ocenianiu stosunków narodu rosyjskiego do bułgarskiego.

Swiet. organ sfer wojskowych, pomieszcza artykuł, opiewający, jak następuje:

„Wszyscy starają się wyrozumieć, co się dzieje z naszą polityką na Wschodzie, w jakich stosunkach jesteśmy z Bułgarją, co przeszkadza nam być z nią w przyjaźni, której pragną tam wszyscy. jak się to okazuje z adresu wystosowanego do księcia, tak, wszyscy, z wyjątkiem kilku krzykaczy gazeciarskich, których głos nic wspólnego z narodem nie ma. Wszak i u nas, w Rosji, widzieliśmy całe gromady nihilistów, jak urągali wszystkiemu tak jak nikt na świecie, a przecież czy ktokolwiek identyfikował nihilistów z narodem rosyjskim?

„Dwa pisma nasze, *Moskiewskie Wiedomosti* i *Nowoje Wremia* dobrały sobie pismaków, którzy codzień lżą Bułgarów i Bułgarję, utożsamiając wszystko z osobą księcia Aleksandra Battenberga. Nie ma kłamstwa, nie ma oszczerstwa lub insynuacji, którychby nie znalazło się w łamach tych gazet i któreby nie dążyły do jątrzenia wzajemnego Bułgarów i Rosjan. Kto to wszystko pisze? kwestja bardzo poważna, bo trzebaż wiedzieć ile są warte i jak dalece zasługują na wiarę słowa piszącego.

„Kto pisze w *Mosk. Wied.* — tajemnica, o której tylko niektórzy urzędnicy w departamencie ministerjum spraw zagranicznych wiedzą. W *Nowem Wremia* pisze p. Russkij Strannik, człowiek, którego towarzystwo rosyjskie w Warszawie nie chciało mieć swoim członkiem, usunęło, że się tak wyrazimy, z pośród siebie. Obiedwie te gazety jątrzyły Rosjan i Polaków przez trzy lata z rzędu, dowodząc, że kraj Zachodni i Przywiślański są w przededniu powstania. Tylko podróż Najjaśniejszego Pana do gubernij Zachodnich i nad Wisłę wykazała kłamliwość tych zapewnień i obiedwie gazety nagle umilkły. Pamiętamy, że te kłamstwa znajdowały poparcie i pochwałę w tych kołach, które miały szczególny interes w spętaniu polityki rosyjskiej względem najbliższych Słowian i uczynienia z niej służebnicy polityki interesów niemieckich.

„Obecnie też same Niemcy jątrzą Rosjan i Bułgarów, stawiając gdzie tylko mogą przeszkody naturalnemu ukształtowaniu się stosunków naszych z Bułgarami.

„Następstwem tej taktyki jest najpierw niechęć ku nam chrześcian bałkańskich. Widząc np. że Rosja bierze stronę Turcji przeciwko nim, ludzie ci nabiorą błędnego przekonania, że Rosja ich opuściła. Jakże mówić wobec tego o zaufaniu wzajemnem i o życzliwem usposobieniu, które są pierwszym warunkiem przyjaźni? Jakże myśleć o powodzeniu w razie starcia jakiegoś, kiedy zwycięzyć może tylko ta strona, która będzie miała za sobą drobne państwa bałkańskie, o czem tak dobrze wiedzą w Wiedniu, Berlinie, Paryżu i Londynie i dla tego tak kokietują z temi państwami.

„Kierunkowi temu dopomaga *Journal de St. Petersbourg* ogłaszając artykuły żółciowe przeciw księciu bułgarskiemu, dalibóg niewiadomo gwoli czego. Bo zważmy, że na to, aby książę był winien, trzeba mu dowieść:

1) Że istotnie zawinił względem monarchy rosyjskiego, opiekuna swego i naczelnego wodza Wszechsłowiańszczyzny.

2) Że zjednoczenie Bułgarji wskazane traktatem Sanstefańskim, krzywdzi też Bułgarję.

3) Że książę działa na szkodę prawosławia i narodowości bułgarskiej, jako części organizmu słowiańskiego.

4) Że jątrzy Rosjan i Bułgarów.

„Tego wszystkiego nic ma i dla tego pojąć nie możemy, jakie są powody zawiści względem księcia rządzącego pokrewnym nam narodem, i to księcia, którego sama Rosja osadziła na tronie. I nic więcej nie widzimy, jeno, że chyba w widokach polityki niemieckiej chodzi tu o rozjątrzenie między Bułgarami a Rosjanami, jak trzy lata temu chodziło o rozjątrzenie między Rosjanami a Polakami?“

Korespondencje.

Śniatyn 5 lipca.

Kosztowna administracja, nieprawidłowy zarząd majątkiem i dobrem gminy, wadliwość wewnętrznej manipulacji, zniewoliła dobrze myślących obywateli miasta Śniatyna do wniesienia zażalenia do Wydziału krajowego a nadto do wysłania deputacji do Lwowa, a to w celu ustnego, gdyby się okazała potrzeba poparcia nagromadzonych w zażaleniach faktów i przedstawienia opłakanego stanu rzeczy, jaki się w gospodarce gminnej od lat 10 objawia.

Nie wchodząc w to, czy i o ile podniesione przeciw naszemu burmistrzowi zarzuty są uzasadnione, gdyż rzeczą wydelegowanej komisji dyscyplinarnej będzie zbadać zbliżej przytoczone w zażaleniach fakta, podnieść muszę, że nietylko u nas, ale prawie w całym kraju objawia się przedewszystkiem brak należytej ze strony Wydziałów Rad powiatowych kontroli nad dobrem i majątkiem gmin i li tylko powierzchowna, zewnętrzna, rzec by można tandetna lustracja czynności gminnych, gdy tymczasem ludzie złej woli robią i broją co im się tylko żywnie podoba.

W danym zaś wypadku o lustracji i kontroli ze strony Wydziału powiatowego nie mogło być mowy tem bardziej, że burmistrz pełnił oraz obowiązki sekretarza Rady powiatowej, trudno zatem wymagać, by jeden i ten sam człowiek widział ujemne strony jako sekretarz tam, gdzie jako burmistrz widział dodatnie, zwłaszcza jeżeli się jeszcze zważy, że jako burmistrz pobierał 1200 zł., zaś jako sekretarz Rady powiat. tylko 700 zł. rocznej płacy.

Drugim powodem nadużyć w gminach jest to, że w ostatnich czasach wogóle wszędzie inteligencja usuwa się od wszelkiej akcji wyborczej, osobliwie do Rad gminnych i w skład tych Rad wchodzą czynniki, które tylko przeważnie własny interes mają na oku, i to po największej części bracia mojżeszowego wyznania.

W Śniatynie np. — mieście liczącem do 11 tysięcy mieszkańców — w skład Rady gminnej wchodzi ledwie pięć osób liczących się do inteligencji, tj. dwóch księży, dwóch nauczycieli i aptekarz! — smutne to, ale prawdziwie, reszta członków Rady gminnej ledwie podpisać się umie! — ani jednego prawnika! Rada gminna takiego jak Śniatyn miasta nie ma w swoim składzie jurysty; Śniatyn nie mógł zdobyć się na to, by wybrać którego z urzędników sądowych, adwokatów lub notarjuszy—wybrał jednak dwóch właścicieli browaru Niemców i to—szwagrów!

Teraz narzekamy na złą gospodarkę Zwierzchności gminnej; trzeba było zastanowić się przed wyborami co to będzie, bo samo przez się wynika, że jaka Rada gminna, taki i skład Zwierzchności — burmistrzem wybrano kwieskowanego kancelistę sądowego i dano mu roczną płacę 1200 zł., zastępcą burmistrza kuśnierza z płacą roczną 500 zł., dwom asesorom dano po 400 zł. — jednym z nich jest kowal, drugim kwieskowany nadstrażnik skarbowy itd., który to ostatni zresztą jest jeszcze najlepszym dla Zwierzchności gminnej nabytkiem.

Nie dziw zatem, że administracja gminna chroma, że dzieją się nadużycia, bo przedewszystkiem brak w Radzie gminnej ludzi, którzyby złą gospodarkę skarcili, którzyby nadużyciom i błędom zapobiegli, którzyby członków Zwierzchności gminnej na właściwe sprowadzali tory!

Niech przykład Śniatyna służy innym miastom za przestrogę, by w skład Zwierzchności gminnej nie wchodzili ludzie nieudolni, zacofani lub złej woli, a obywatele śniatyńscy w razie ewentualnego rozwiązania Rady gminnej, niech starają się, by wybory wypadły inaczej, by nie stosowano do nich przysłowia: „mądry Polak po szkodzie“ — gdyż nie czas po wyborach, gdy już nalało się im za kołnierz, pisać supliki i wysyłać deputacje.

Z nad Dunajca 29. czerwca.

Dobra Melsztyńskie położone w uroczej okolicy nad Dunajcem, przeszły z dniem 24. b. m. w drodze kupna i sprzedaży na własność hrabiny z Krasickich Komorowskiej. Sprzedaż ta niespodziewana zadziwiła wszystkich niezmiernie: dobra bowiem były od czasów niepamiętnych w rodzinie Lanckorońskich, których imię jaśnieje na kartach dziejów Rzeczypospolitej, zawsze czyste i prywatą niepokalane, pełne wielkich czynów i cnót publicznych.

Księża, dzierżawcy folwarków, oficjaliści, mieszczanie zakliczyńscy i włościanie licznych gmin, są wielce skonsternowani ową sprzedażą. Albowiem hrabia Karol Lanckoroński, znany powszechnie z uczuć najszlachetniejszych, był bardzo względnym dla dzierżawców i oficjalistów swych, troszcząc się zawsze ich dolą — a dla mieszczan i włościan nie szczędził w nieszczęściu wsparcia i pomocy. Dla oświaty ludu nieposkąpił też nigdy funduszów. Uposażał bowiem szkoły ludowe gruntem i opałem, nauczycieli szkoły zakliczyńskiej pensjami, a na erekcje budynków szkolnych kazał wydawać bezpłatnie wszelki materjał. Kościół i klasztor księży Reformatów w Zakliczynie zawdzięcza mu liczny szereg dobrodziejstw.

Ruiny zamku Melsztyńskiego, te historyczne pomniki świetnej przeszłości naszej, wydarł hrabia Karol Lanckoroński z rąk zniszczenia, wzmocniwszy pozostałe ściany zamkowe i usunąwszy z pośród murów obwodowych osadnika-dewastatora, indemnizując go nowym budynkiem i gruntem. Dla zwiedzających zabytki zamkowe kazał wystawić obok nich piękny domek piętrowy w stylu szwajcarskim — schroniskiem nazwany.

A zaś kontraktem kupna i sprzedaży dóbr, włożył na nową właścicielkę obowiązek prawny konserwowania dalszego owych ruin zamkowych. W zabytkach tych bowiem jest obfity materjał naukowy pod względem historji, archeologji, sztuki — a jest zarazem w ich utrzymaniu ten moment etyczny, jaki upatrujemy słusznie w szanowaniu wszystkiego, z czem się tradycja wiąże i pamięć prac i walk przodków. A czyż potrzeba dowodzić, że u nas te wszystkie względy potęgują się jeszcze samem położeniem naszem?...

Dodać należy, że wszędzie widoczną była opatrzna ręka Karola hrabi Lanckorońskiego — to też opamiętać się trudno na myśl o dokonanej sprzedaży dóbr Melsztyńskich, gdyż przezacny ten potomek po mieczu hetmanów polskich, ma serce i patrzy w serca.

Dom Orleanów.

(Dokończenie).

Dziwna rzecz, iż ten zniewieściały paniczyk, gdy się żenił po raz drugi, pojął sobie jedną z najmniej wydelikaconych, z największą prostotą wychowanych księżniczek, Elżbietę Karolinę księżniczkę Pfalzu, która na wykwintny dwór Ludwika XIV. wprowadziła prostą nadreńską kuchnię, kapustę kwaszoną, zupę ze szperki, sałatę ze śledzi i t. p., które to zresztą potrawy bardzo smakowały koronowanemu jej szwagrowi. Czy to wskutek naturalnej reakcji, czy wskutek przymieszki nowej, odmiennej krwi, potomek tej pary zawiódł nadzieje i obliczenia Mazariniego. Zdolny, ambitny, rwący się do czynów, ale wyuzdany i do gruntu zepsuty bratanek, który zarówno talentom swoim, jak wadom nie lubił cugli powściągać, nabawiał strachu nawet starzejącego stryja. Ten nie lękał się królem zostać; zachciewało mu się korony hiszpańskiej, a gdy Ludwik XIV umarł, obalił jego testament, ponieważ go nie regentem, ale tylko prezydującym w radzie regencyjnej mianował, i w imieniu małoletniego króla władzę zagarnął. Za księcia regenta okazało się dopiero jawnie, czego starsza linja po młodszej spodziewać się może. Zwada braterska w miasteczku Corbeil poczęta, nagle nabrała znaczenia poważnej walki, walki o koronę, a przynajmniej o faktyczne panowanie. W walce tej krew orleańska dowiodła siły i energji, które osłabły wprawdzie w następnych pokoleniach; rozwiązły książę regent miał syna dewota, a ten znów marzyciela, goniącego za użyciem. Ale w prawnuku regenta, w owym sławnym obywatelu Egalité, odżyła jego krew i nigdy walka bratnia nie przedstawiła się w groźniejszej i ohydniejszej postaci, jak w chwili gdy Ludwik Filip książę orleański, zwany Egalité w konwencji narodowej za śmiercią Ludwika XVI głosował.

Ludwik Filip, syn Czerwonego księcia, po trzeciem wypędzeniu Burbonów, został królem francuskim, *le Roi*. Tak więc w czwartym człon-

ku młodszej linji urzeczywistnił się cel, o którym już marzył książę regent. Burboni upuścili berło, a Orleanie je podjęli. Ale wtedy dopiero rozgorzała waśń głosek, walka między *i* i *y*, między zdobytem posiadaniem a prawowitemi pretensjami (legitymizmem) i nareszcie rozstrzygnęła się na korzyść trzeciego. Dnia 24. lutego upadł tron króla-mieszczanina.

Sam hrabia Paryża opowiadał raz wrażenia, jakie na nim wywarł ów dzień straszliwy. Już 23. burza zawisła nad Tuillerjami, nauczyciele zaledwie dziesięcioletniego naówczas następcy tronu, nie przyszli jak zwykle na lekcje. Ale 24, nauki miały wrócić do dawnego porządku. Adolf Regnier, ochmistrz królewicza przyszedł zrana, jak codziennie, do Tuillerjów. Tego dnia, według rozkładu nauk, przypadała Historja Święta. Królewicz tłómaczył z łacińskiego historję Machabeuszów i przyszedł właśnie na rozdział o siedmiu młodzieńcach, którzy w ognistym kotle bohaterską śmierć ponieśli. „I stało się, że siedmiu braci wraz z matką zostało schwytanych i król zmuszał ich, aby wbrew zakonowi jedli mięso wieprzowe.“ W tem wpadła księżna Orleańska do pokoju i zawołała: „Ależ to nie powstanie, to rewolucja!“ Królewicz nie pojął jeszcze groźnej doniosłości tych słów i spokojnie tłómaczył dalej: „Gdy kocioł rozżarzony został do czerwoności, rozkazał król pierwszego z młodzieńców w nim upiec.“

Staszliwy zgiełk doleciał z ulicy. Tam wyraźnie lada chwilę walka się zacząć miała, kule mogły wpaść do pokoju, w którym się lekcja odbywała. Nauczyciel i uczeń schronili się w inną część pałacu, do pokoju wychodzącego na ogród, niedaleko od gabinetu króla, i tłómaczenie znów się zaczęło: „Gdy pierwszy umarł w ten sposób, przyprowadzono drugiego, a ten odezwał się do króla: „Ty bezbożniku pozbawiasz nas życia...“ Dudnienie armat, szczęk broni, tentęt koni przerwał królewiczowi; rozległy się krzyki wzywające króla, który właśnie miał odbyć przegląd wojsk, aby podnieść ich męstwo. Okrzyk przestrachu zabrzmiał po korytarzach zamku tuilleryjskiego. Trwożliwym wzrokiem spoglądał królewicz na nauczyciela. Ten usiłował zachować zimną krew, powagę nauczycielską i żadnym gestem wzruszenia swego nie zdradzić. Mały królewicz musiał dalej tłómaczyć, trzeci, czwarty i piąty młodzieniec poszedł do kotła ognistego, podczas gdy zdala huczał stłumiony grzmot rewolucji; wtem nagle otwarły się drzwi; król Ludwik Filip ukazał się w progu i silnym uroczystym głosem zawołał: „Abdykuję!“

Strach zdjął młodego królewicza. „Nie! — krzyknął — to niepodobna!“ Ale krzyk ten wywołała nie odrodzona, chciwa władzy krew księcia Regenta, nie obawa stracenia tronu francuskiego, ale zbudzony duch jego protoplasty: chłopiec przeląkł się, żeby jego królem nie zrobiono. Tak, jeżeli dziadek będzie abdykował, to jego, niezawodnie jego osadzą na tronie. Ta myśl była dlań nieznośna i wolałby był jako ósmy młodzieniec wskoczyć do kotła rozpalonego. Jednak abdykacja przyszła do skutku. On, młody książę, musiał z matką swoją, meklemburką, udać się na burzliwe posiedzenie Izby; widział lufy karabinów wymierzone w siebie, widział, jak przychylni mu deputowani zasłonili go własnemi ciałami; słyszał straszliwy trzask walącego się tronu, musiał prostą dorożką uciekać z matką, i nie zaznał chwili spokoju, aż dopiero gdy Ren zostawił za sobą. Tu dopiero odetchnął, i „gorzki“ chleb wygnania nieźle mu smakował.

Cóżby było dziwnego, gdyby po takich wypadkach, trwoga przed ciężarem korony w młodej duszy głębsze zapuściła korzenie i lata przetrwała? Wojna między legitymistami i Orleanistami skończona; kilku upartych zawodzi jeszcze harce, ale wszyscy inni uznają dziś hrabiego Paryża za głowę królewskiej rodziny francuskiej. Los usunął z widowni linję starszą, wszystkie jej prawa spadły na potomków młodszego brata Ludwika. Sprawa domu Orleańskiego nigdy nie stała lepiej. A jednak, przyglądając się bliżej temu spokojnemu synowi meklemburki, przyznać trzeba, że stare zachcianki królewskie Orleanidów nigdy może nie odzywały się słabiej jak w dzisiejszym ich reprezentancie. Dzisiejsi książęta Orleańscy, są to zacni ludzie, cennemi obywatelskiemi uposażeni cnotami. Są ogromnie bogaci, są przyjaciółmi nauki i miłośnikami sztuki. Są może nawet ambitni, może nawet hrabia Paryża pożąda korony, pod warunkiem, żeby mu sama na głowę spadła. W każdym razie przyjąłby ją bez zbytnich uniesień, bo zostawszy królem, musiałby się pożegnać z wygodnym spokojem, z swojem ulubionem *procul negotiis*.

Dziś hrabia Paryża opuścił już Paryż, a kiedy unoszący go pociąg wyruszył, kto wie, czy wsparty wygodnie na miękkich poduszkach salonowego wagonu, nie odetchnął *Roy* z głębi piersi i nie pomyślał sobie: „Żegnaj mi miasto wiecznej waśni, nieustającej walki; — ja jadę na wygnanie — na wolność“.

Z Izby sądowej.

Złoczów 5. lipca.

W małej sali rozpraw sądu karnego „na Zamku“ odbywała się dziś rozprawa karna w głośnym procesie adwokata dr. Schätzla z Brzeżan przeciw paniom Józefowej Gottliebowej i Marji Madeyskiej, żonom adwokatów z Brzeżan, o obrazę czci z §§. 488 i 492 u. k., do którego to procesu przyłączyła się i prokuratorja państwa, oskarżając wymienione panie także o obrazę sądu brzeżańskiego na podstawie tych samych paragrafów.

Rozprawę prowadził sędzia pan Zanko, w imieniu dr. Schätzla stanął dr. Flеszner ze Lwowa; oskarżone panie, które nie jawiły się do rozprawy, bronił dr. Rettinger, adwokat z Krakowa i docent uniwersytetu Jagiellońskiego. Imieniem prokuratorji państwa stawał auskultant Gela.

Przedmiot rozprawy jest następujący:

Dnia 23. lutego b. r. otrzymał JE. br. Schenk, prezydent sądu apelacyjnego we Lwowie, doniesienie, podpisane przez panie Gottliebową i Madeyską, przedstawiające, że od czasu, jak zaprowadzono sąd obwodowy w Brzeżanach, i jak ustanowiono prezydentem jego p. Ramskiego, dzieją się w Brzeżanach niesłychane rzeczy. A mianowicie, że kuzyn p. Ramskiego (siostrzeniec żony) wyzyskuje ten stosunek familijny, ażeby pod jego płaszczykiem, zagarniać na wszelkie sposoby klientelę i w ten sposób szkodzić innym adwokatom. Między innymi podały panie, że dozorcy więzienni badają stan finansowy inkwizytów w aresztach śledczych i tych co mogą zapłacić dobrze za obronę, namawiają, iżby udali się do dr. Schätzla, bo on, jako krewny prezydenta, najprędzej uwolnić ich może. Podały dalej, że dr. Sch. utrzymuje całą zgraję faktorów, która może bez upoważnienia i bez wiadomości p. Ramskiego, jednak ściąga do kancelarji adwokata Sch. klientów tym nader silnym argumentem, że ponieważ dr. Sch. jest „familiantem“ prezydenta, przeto losy obrony są zapewnione.

Wyrobiła się w Brzeżanach już taka opinja, że kogo dr. Sch. broni, ten musi być uwolniony, więc wszyscy najlepsi klienci udają się do niego. Stosunek familijny dr. Schätzla do prezydenta ma także pewien wpływ na urzędników sądowych. Ażeby przypodobać się prezydentowi — od którego kwalifikacja ich przecież zależy — starają się załatwiać wszystkie sprawy adwokata Schätzla jak najszybciej, podczas gdy sprawom innych adwokatów pozwalają zalegać. Wpływa to także na opinję ogólną i przysparza klientów dr. Schätzlowi. Panie donoszące przypuszczają, że wszystko to dziać się może nawet bez wiadomości p. Ramskiego. W szczegółach podają, iż niektórzy urzędnicy sądowi przyznają, jako są nawet owym stosunkiem dr. Schätzla do prezydenta sądu brzeżańskiego krępowani w wydawaniu wyroku, że dozorca nazwiskiem Glinny prowadzi inkwizytów do kancelarji dr. Schätzla, że inny dozorca Ziomek przyznał, że czynił to przez cały rok „bo mu za to dr. Sch. dobrze płaci“, że dr. Sch. miał u siebie w kancelarji auskultanta sądu niejakiego p. Dawida, co na ciemny lud wpływało również w ten sposób, że dawało o potędze dr. Schätzla wielkie wyobrażenie. — Urzędnicy sądowi w Brzeżanach mają być oburzeni na to wszystko, ale nie mogą oburzenia swego wyrazić, ażeby nie popaść w niełaskę naczelnika sądu. W końcu podają obie panie, że przedstawienie powyższe czynią jedynie w interesie prawdy i moralności publicznej, bo ogół jest zgorszony i że wnoszą te podania bez uwiadomienia o tem mężów swoich, adwokatów brzeżańskich.

Styl podania tego wskazuje, że ułożyć je mogła tylko kobieta, pismo pochodzi z ręki pani Leonowej Madeyskiej.

Nadmienić należy, że dr. Schätzl dowie-

---

66)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Niebawem zapoznała się bliżej z tą drobną czeladką i wiedziała, która z dziewcząt jest skrzętną i pracowitą, o która leniwą.

— Aj, aj!—rzekła, schylając się nad małą napół nagą dziewczynką z wielkiemi w migdałowej oprawie oczyma — ty mięszasz wszystko razem! Powiedziałaś mi, że ojciec twój jest na wojnie. Pomyśl więc sobie, jakby go to bolało, gdyby go ugodziła strzała, a zamiast takiego ziela, któreby pomogło, przyłożono mu na ranę tamto, które jest szkodliwe!

Dziewczynka skinęła głową i poczęła na nowo przebierać kupkę roślin, przed sobą leżącą.

Nefert zwróciła się do innej małej robotnicy.

— Ty znowu rozmawiasz ciągle, a nic nie robisz, a i twój ojciec jest także na wojnie. Jeśli przypadkiem zachoruje i nie będzie miał lekarstwa, a w nocy we śnie ujrzy cię tak bezczynnie siedzącą, to powie sobie: „A, mój Boże! mógłbym być zdrów, ale moja córeczka mnie nie kocha, bo woli siedzieć z założonemi rękami, aniżeli dla chorego ojca lekarstwo sposobić!“

Potem zbliżywszy się do większego grona dziewcząt rzekła:

— A wiecie wy, dzieci, skąd pochodzą wszystkie te poczciwe, uzdrawiające ziółka? Dobry Horus wojował z Serem, mordercą jego ojca, i srogi wróg wybił mu w walce oko. Syn Ozyrysa w końcu zwyciężył, bo dobre zawsze nad złem odnosi zwycięstwo, ale Izys ujrzawszy wybite oko syna, przycisnęła jego głowę do piersi i w sercu taki ból uczuła, jakby zwyczajna matka śmiertelnika, kiedy cierpiące dziecko trzyma w objęciach i pomyślała sobie: „Jakże to łatwo rany zadawać, a jak trudno je uleczyć!“ I rozpłakała się. Łzy jedna za drugą spadały na ziemię, a gdziekolwiek która z nich upadła, tam wyrosło poczciwe ziółko uzdrawiające.

— Izys jest bardzo dobra—zawołała na to jedna z dziewczynek. Matka mówi, że Izys kocha także i dzieci, kiedy są grzeczne.

— Twoja matka dobrze mówi — odrzekła Nefert. — Izys sama ma też ukochane swoje dziecko, Horusa; każdy poczciwy człowiek, gdy umrze, staje się napowrót dzieckiem, a bogini bierze go w swoję opiekę, przyciska do piersi i wychowuje go wraz z siostrą swoją Neftys, dopóki nie urośnie i nie może walczyć za swego ojca.

Nefert spostrzegła, że jedna z kobiet rozpłakała się przy tem opowiadaniu. Zbliżyła się więc ku niej i na zapytanie otrzymała odpowiedź, że mąż jej w Syrji, a syn wracając do Egiptu pomarli.

— Biedna ty jesteś! — rzekła Nefert. Starajże się teraz przynajmniej, żeby innych rany było czem leczyć! A ja ci jeszcze coś o Izydzie opowiem. Ona kochała bardzo swego małżonka Ozyrysa, tak jak ty twego męża, a ja mojego Menę, ale on padł ofiarą zdrady Seta. Ona nie wiedziała nawet, gdzie szukać zwłok ukochanego, a ty przecież możesz swego męża w grobie jego odwiedzać! Więc Izys chodziła po kraju żaląc się i skarżąc, a trudno wypowiedzieć, co się stało z Egiptem, który całą żyzność bierze od Ozyrysa. Święty Nil wysechł zupełnie i ani jedno źdźbło nie zieleniło się na jego brzegach. Widok ten niezmiernie zasmucił boginię i uroniła łzę w łożysko rzeki, w której zaraz poczęło wody przybywać. Wszak wiecie o tem, że każdy wylew powstaje ze łzy Izydy. Tym sposobem smutek wdowy staje się błogosławieństwem miljonowych pokoleń.

Kobieta słuchała jej uważnie, a gdy Nefert zamilkła, rzekła:

— Ale ja muszę żywić trzy małe robaczki mego syna, gdyż żonę jego, która była praczką, krokodyl napadł przy robocie. U nas jest zwyczaj, że każdy stara się o siebie, a nie o drugich. — Gdyby nam królewna nie płaciła, jakże ja mogłabym myśleć o ranach wojowników, którzy mnie nie obchodzą! Ja już nie mam sił, a cztery gęby mam do wyżywienia!

Nefert żal się jej zrobiło i prosiła Bent-Anat, żeby jej płacę podniosła.

— Chętnie — rzekła królewna — czyż mogłabym czego takiej pomocnicy odmówić! Chodź teraz ze mną do mojej kuchni. Kazałam upakować owoce dla ojca i braci; musi się przecie znaleść choć jedna skrzynka i dla Meny.

Nefert poszła za swoją przyjaciółką i ujrzała, jak w jednę skrzynkę pakowano złociste daktyle z oazy Amona, a w drugą ciemne z Nubji, ulubiony przysmak królewski.

— Pozwól mnie to upakować! — zawołała Nefert, kazała służącej zajętej pakowaniem wypróżnić skrzynię, i ułożyła różnobarwne daktyle i inne w cukrze gotowane owoce w piękne figury.

Bent-Anat patrzyła na nią, podała jej rękę gdy skończyła i rzekła:

— Czego palce twoje dotkną, zaraz wdzięczny pozór przybiera. Podaj mi tę karteczkę. Włożę ją w skrzynkę i napiszę na niej: „To pakowała dla króla Ramzesa dzielna pomocnica jego córki Bent-Anat, małżonka Meny.“

Po wypoczynku południowym odwołano królewnę, a Nefert pozostała jeszcze kilka godzin sama z robotnicami.

Gdy słońce zaszło, a pracowita gromadka

dziawszy się w kwietniu, że coś na niego popisano, rozpoczął dochodzenia autorów, kiedy odkrył autorki i w Brzeżanach zrobiła się głośna sprawa, zwołano sąd honorowy. Sąd honorowy w maju orzekł na podstawie podania pani Madeyskiej, że w doniesieniu nie ma nic, coby uwłaczało honorowi p. Schätzla jako człowieka prywatnego, że niema więc podstawy do satysfakcji honorowej zażądanej od dr. Madeyskiego, poczem dr. Sch. oskarżył obie panie o przekroczenie z §§. 488 i 492.

Dnia 22 czerwca odbyła się w sądzie złoczowskim (jako delegowanym — za obrębem sądu brzeżańskiego) rozprawa, jednak odroczoną została w skutek tego, że obrońca zapowiedział przeprowadzenie dowodu prawdy. W skutek tego do dzisiejszej rozprawy wezwano kilkunastu świadków i przesłuchano ich po odczytaniu doniesienia.

Dr. Karol Gottlieb adwokat, lat 53, — niezaprzysiężony na wniosek oskarżenia, — utrzymuje, że od ćwierć wieku praktykuje w Brzeżanach, a nie działy się nigdy tak niesłychane rzeczy, jak od przybycia dr. Schätzla i utworzenia sądu obwodowego w Brzeżanach. Od tego czasu było sześć kadencyj sądów przysięgłych; wszystkie prawie obrony płatne przed przysięgłych miał dr. Schätzel; my — powiada świadek — inni adwokaci mieliśmy po jednej a zresztą same obrony „z urzędu“, t. j. bezpłatne. O doniesieniu podpisanem przez żonę, świadek nie wiedział aż do ostatniej chwili, t. j. do wytoczenia procesu, nie może tedy wyjaśnić, co znaczą zawarte w niem orzeczenia: „niegodna intryga jednej osoby mającej poparcie prezydenta“ lub: „bezczelność jego (dr. Schätzla) dochodziła do tego stopnia, że... itd.“ — Świadek zastrzega jak najdobitniej, że osoba prezydenta Ramskiego w całej tej sprawie niepotrzebnie jest wciągnięta w grę. Z własnego doświadczenia nie wie, jakich dopuszczał się dr. Schätzel nadużyć, niezgodnych z charakterem adwokata, słyszał tylko o tem wiele. Powołuje się w tej mierze na świadków, którzy później będą przesłuchani.

Drugi świadek dr. Leon Madeyski adwokat (i znany komedjopisarz) opowiada, że o wszystkiem, co słyszał w kancelarji swojej o dr. Schätzlu opowiadał swojej żonie. Przytacza następnie rozmaite fakta na dowód, że postępowanie kancelarji p. Schätzla nie było całkiem prawidłowe. Mianowicie, że dozorca więzień (Kerkermeister) „godził“ dla więźniów dr. Schätzla i na to powołuje świadek żonę niejakiego Orygowskiego. Tenże dozorca, nazwiskiem Glinny posyła i prowadzi więźniów sam do kancelarji dr. Schätzla, jak to świadek widział, a na świadectwo powołuje niejakiego p. Skibickiego, który raz także widział jak dozorca prowadził więźniów do kancelarji dr. Schätzla. Co do „skrępowania“ urzędników przytacza świadek, iż kiedy urzędników sądu brzeżańskiego wezwano do podpisywania skargi przeciwko paniom Gottliebowej i Madejskiej, niektórzy nie chcieli tego uczynić, aż dopiero pod presją podpisali — i tylko jeden p. sędzia Sabatowski, człowiek dość majętny, *ergo* niezawisły, nie podpisał tej skargi.

Swiadkowie: Lachs pisarz w kancelarji dr. Madejskiego zaprzysiężony podaje, że faktorowie dr. Schaetzla: Dransch, Weinglas i Adler „obrabiali“ ludzi szukających adwokatów do obrony wojując głównie argumentem, że dr. Sch. jest krewnym prezydenta. Zeznaje dalej iż był raz w sklepie u Tartakowera, gdzie woźny Ziomek głośno wyznał, iż już od roku prowadzi oskarżonych do dr. Schaetzla, który mu za to dobrze płaci. Przytacza dalej fakt z niejakim Rojowskim, oskarżonym, któremu pewien urzędnik sądowy pokazał pomieszkanie Schaetzla, a przytacza to na dowód, że wszyscy starali się być jak „najlepiej“ dla Schaetzla. Świadek słyszał, że dr. Sch. płaci faktorom po 10% od honorarjum pobranego od nastręczonych klientów.

Swiadek Henryk Kahane koncypient adwokacki w kancelarji dr. Madeyskiego, zaprzysiężony, podaje że urzędnicy sądu w Brzeżanach są nader uprzejmi dla koncypientów z kancelarji dr. Schaetzla. Nieraz już późno, przyjdzie ktoś z tej kancelarji z całem plikiem aktów, a wtedy kierownik ekspedytu, każe mundantom, wszystkie inne roboty odłożyć na bok, rozdziela „kawałki“ Schaetzla i mówi: piszcie prędko bo to dla Schaetzla!“ Niech kto inny przyjdzie, z innej kancelarji a otrzyma taką odpowiedź: „Czego pan chcesz, nie ma czasu, wynoś się pan i t. d.“

Fakt, że w kancelarji dr. Schaetzla był zatrudniony jakiś czas praktykant sądowy p. Dawid, dał powód, że faktorzy i woźni nakłaniając chłopów mawiali: Schaetzel dużo może, bo u niego jest adjunkt zastupnykom (adjunkt jest jego zastępcą).

Świadek Tartakower, kupiec z Brzeżan, potwierdza fakt wyżej powołany co do opowiadania woźnego Ziomka.

Po tych zeznaniach postawił obrońca dr. Rettinger wniosek, ażeby sprawę odesłać do Izby adwokackiej, która osądzi, ażali postępowanie dr. Schaetzla było zgodne z charakterem adwokata. Zdaniem obrońcy, rozstrzygnięcie tej kwestji jest tu w pierwszej linji koniecznem, wyrok sądowy nie może być wcześniej wydany od orzeczenia Izby adwokatów, przesądzałby rzecz całą; przeciwnie zaś orzeczenie Izby adwokatów nie przesądza wcale wyroku sądowego. Z tego powodu wnosi obrońca o odroczenie rozprawy.

Po sprzeciwieniu się prokuratora p. Gali, który podniósł, że oskarżone panie powinny odpowiadać także za obrazę sądu brzeżańskiego, sędzia odrzuca wniosek obrońcy.

Świadek p. Władysław Miączyński, porucznik 4 pułku ułanów podaje, że był naprzód „przyjacielem“ p. Madeyskiego w jego sprawie honorowej z p. Schätzlem, później zaś członkiem sądu honorowego, który uznał, że pismo pań nie dotykało dr. Schätzla jako człowieka prywatnego, że nie ma on zatem podstawy do żądania satysfakcji honorowej. Sad ten rozpatrywał głównie sprawę z niejakimi Skibińskimi braćmi, od których obu wziął dr. Schätzl honorarjum za obronę z góry, a później bronił tylko jednego Skibińskiego (zaszła bowiem kolizja interesów obu obżałowanych), lecz drugiemu nie zwrócił honorarjum.

Świadek Skibicki, były dyetarjusz sądu, obecnie właściciel realności w Brzeżanach, zeznaje, że ekspedyt sądowy był dla dependentów Schätzla nader uprzejmym — innym adwokatom nie robił najmniejszej grzeczności.

Świadek Epstein, pisarz z kancelarji dr. Gottlieba zeznaje podobnie jak Lachs i Kahane. Chłop Zasietko potwierdza, że woźni i dozorcy radzili mu udać się do adwokata Schätzla, bo to familjant pana prezydenta.

Kilku wezwanych jeszcze świadków nie stawiło się. Po odczytaniu podania dr. Schätzla i orzeczeń sądu honorowego, zamknięto postępowanie dowodowe, poczem nastąpiły długie i nużące wywody stron.

Dr. Schätzl wyraził przekonanie, iż cała sprawa jest epizodem walki konkurencyjnej adwokatów i zastrzegł się, że nie walczy z paniami, które pisały doniesienie, ale z przeciwnikami, którzy stoją za autorkami inkryminowanego pisma.

Po oskarżeniach dr. Fleschnera i Geli, po świetnym wywodzie obrońcy dr. Rettingera, który podniósł naprzód zarzut zadawnienia sprawy, następnie bezprzedmiotowości, albowiem była już rozstrzygniętą wyrokiem sądu honorowego, wreszcie zaś przechodził punkt za punktem inkryminowanego pisma i motywował go wynikami rozprawy, — nastąpiły repliki, poczem sędzia pan Zanko, ogłosił wyrok następujący:

Uwalnia się panie Marję Madeyską i Józefę Gottliebową od oskarżenia o przekroczenie z paragrafów 488 i 492, popełnione jakoby na szkodę trybunału, natomiast uznaje się winnemi tegoż przekroczenia, popełnionego na szkodę prezydenta Ramskiego, tudzież uznaje się p. Madeyską winną obrazy z §§ 488 i 482 na osobie pana Schätzla popełnionej. P. Gottliebową skazano na 3 tygodnie aresztu albo 250 zł. kary, zaś panią Madeyską na 4 tygodnie, albo 300 zł. kary.

Sędzia umotywował krótko, że obie autorki przyznały się do autorstwa inkryminowanego artykułu, a dowód prawdy nie udał się.

Dr. Rettinger zgłosił odwołanie od tego wyroku.

Humorystyka.

Ze „Szczutka.“

Chciałbym?

Monolog krzykacza lwowskiego.

Chciałbym, ach, chciałbym... Czogo? zgadnąć łatwo.
Chciałbym roztoczyć znowu skrzydła moje;
Chciałbym nad tobą, galicyjska dziatwo,

---

odchodzić chciała, zatrzymała ją Nefert i rzekła:

— Łódź słońca znika tam za górami Zachodu. Chodźcie, pomodlimy się razem za króla i za naszych ukochanych, którzy są na wojnie. Niech każdy myśli o swoich: wy dzieci o swoich ojcach, wy matki o swoich synach, a my żony o swoich mężach i prośmy Amona, żeby oni tak pewno powrócili do nas, jak to słońce, które nas teraz żegna, a jutro nam się zrana nanowo ukaże.

Nefert uklękła, a wraz z nią dzieci i kobiety.

Gdy powstały, zbliżyła się mała dziewczynka do małżonki Meny, pociągnęła ją zlekka za szatę i rzekła:

— Już wczoraj kazałaś nam tutaj uklęknąć, i zapewne to dlatego matce mojej lepiej się zrobiło, że się wczoraj za nią modliłam.

— Z pewnością — odrzekła Nefert i pogłaskała czarny włos dziewczęcia.

Znalazła Bent-Anat w altanie, przypatrującą się w zamyśleniu coraz bardziej pogrążającej się w ciemności nekropolji. Usłyszawszy poza sobą ciche kroki przyjaciółki drgnęła.

— Przeszkadzam ci — rzekła i cofnęła się.

— O nie, zostań, — prosiła Bent-Anat. — Dziękuję bogom, że cię mam przy sobie, gdyż serce moje smutne, bardzo smutne.

— Ja wiem, o czem ty myślisz, — rzekła z cicha Nefert.

— Naprzykład?

— O Pentaurze.

— Tak, myślę o nim i ciągle o nim, — odrzekła królewna — a jednak i co innego mnie niepokoi. Przestałam być sama sobą. O tem co myślę, myśleć nie powinnam, nie powinnam czuć tego, co czuję, a jednak nie mogę tego zaniechać, i zdaje mi się, że serce krwią by mi się zalało, gdybym to chciała wyrwać z niego. Postąpiłam niebacznie i teraz muszę znosić ciężkie następstwa mego kroku, wskutek których ty może będziesz musiała wrócić do matki.

— Ja wszystko gotowam dzielić z tobą! — zawołała Nefert. — Czego oni chcą od ciebie? Alboż przestałaś być córką Ramzesa?

— Jako mieszczanka ukazałam się ludowi, i to wywołało tak przykre dla mnie następstwa. Bek-en-Chunsu, arcykapłan Amona tebańskiego, był właśnie u mnie, i długo z nim rozmawiałam. Zacny ten człowiek jest mi życzliwy, wiem o tem, i ojciec zalecił mi jego rady głównie zasięgać. Otóż on twierdzi, żem ciężko wykroczyła. W stanie nieczystości weszłam do jednej ze świątyń nekropolji, a lubo raz już byłam w domu paraschity i Ameni zganił mnie za to, zrobiłam to samo po raz drugi. Teraz muszę się poddać oczyszczeniu, albo przez samego Ameniego w domu Seti z wielką uroczystością, wobec wszystkich kapłanów i wielmożów, albo przez pielgrzymkę do Hatory szmaragdowej, pod której opieką wykuwają ze skał drogie kamienie, wydobywają kruszce i czyszczą je przez topienie. Powiadają, że bogini, która rozdziela złe od dobrego, musi mnie oczyścić, tak jak metale z żużlów oczyszcza. O dzień drogi od kopalń wypływa z świętej góry Pana, z Synaju, czysty strumień, a nad nim stoi świątynia, w której kapłani dokonywają oczyszczenia. Droga to daleka, idzie przez pustynię i przez morze, ale Bek-en-Chunsu radzi, żebym się na nią zdecydowała. Prawda, że Ameni jest źle dla mnie usposobiony, gdyż przestąpiłam zakon, który on wyżej nad wszystko stawia. Obszedłby się ze mną z podwójną surowością, gdyż lud patrzy przedewszystkiem na tego, kto najwyżej stoi, i gdyby mnie naruszenie zakonu uszło bezkarnie, znalazłoby się zaraz mnóstwo naśladowców. Ameni działa w imieniu bogów, a ci mierzą serca równą miarą. Miara spoczywa w ręku bogini prawdy. Czuję, że jest w tem słuszność, a jednak ciężko mi nagiąć się do wyroku kapłańskiego, bom córką Ramzesa!

— Jesteś nią! — zawołała Nefert — i bóg jest twoim ojcem!

— Ale i on — przerwała jej królewna — uczył mnie szanować zakon, a potem, rozważałam z Bek-en-Chunsu i inną okoliczność. Wiesz, że odrzuciłam oświadczyny namiestnika. On żywi za to do mnie urazę. Nie zważałabym na to, ale on jest ustanowionym przez ojca moim opiekunem, a czyż mogę z ufnością udać się do niego o radę i pomoc. Nie! A jednak ja jestem tylko kobietą a przytem córką Ramzesa. Wolałabym błąkać się po tysiącznych pustyniach, aniżeli pozwolić na upokorzenie ojca w jego dziecięciu. Do jutra mam się zdecydować; ale już w tej chwili jestem zdecydowana puścić się w drogę, chociaż ciężko mi będzie niejedno tutaj porzucić. Nie bój się, kochanko, ty jesteś za delikatna na taką podróż: jabym...

— Nie, nie! — zawołała Nefert, — ja jadę z tobą, choćby po owe cztery filary, które niebo na granicy ziemi podpierają. Ty obudziłaś we mnie nowe życie, a to co teraz żywo we mnie kiełkuje, uschłoby napowrót, gdybym do matki wróciła. Tylko ona sama albo ja sama mogę rządzić naszym domem, więc nie wrócę do niego chyba z Mena.

— A więc rzecz postanowiona, jadę! — rzekła królewna. — O, gdyby ojciec nie był tak daleko; gdybym mogła się go zapytać i wysłuchać co powie!

— O tak, wojna i wiecznie wojna! — westchnęła Nefert. — Dla czego mężczyźni nie poprzestaną na tem, co mają i marną chwałę przedkładają nad cichy pokój, który jest życia ozdobą!

— Czyż byliby mężczyznami? Czyż kochałybyśmy ich, gdyby byli innymi? — zawołała Bent-Anat. — Czyż i bogowie nie zaprzątają się wojną? Czyś widziała coś wznioślejszego nad Pentaura, gdy walcząc prostym drągiem, życie swoje w obronie pokrzywdzonej niewinności narażał?

(C. d. n.)

Wyśpiewać zdawna znane niepokoje
I potępienia gromem znów uderzyć
W tych, co mnie słuchać nie chcą, ni mnie wierzyć.

Jestem jak Tytan przykuty do skały,
Co chce i czuje siłę, lecz nie może
Jako uragan zerwać się zuchwały,
Aby kamieni gradem spaść w przestworze.
Chciałbym! W tem słowie dziś się dla mnie mieści
Ocean żalów i piekło boleści.

Chciałbym — zjadliwa muzo, ty mnie prowadź! —
Chciałbym znów dobyć czarnego słownika,
Chciałbym zdrajcami tysiąc głów piętnować,
A tysiąc drugich mianem wszetecznika;
Chciałbym po dawnym znajdować zwyczaju
Same kałuże, błota w naszym kraju.

Chciałbym — jak Demon rozwścieklony — w gniewie
Krzyczeć i szaleć — i wśród swej gromady
Rozniecić znowu oburzeń żarzewie,
Z którego żadne nie zostały ślady.
Chciałbym wykazać na dostojeństw łanie
Same oszustwa, zdrady, zaprzedanie.

Chciałbym!... Gdy teraz zżymam się bez świadka,
Tem większa boleść duszę moję porze;
Bo cóż mi po tem — gdy się zdarza gratka,
Gdy człek chce czego — jeżeli nie może?!
Więc w sercu krwawem wciąż mi teraz gości
Najdziksza z furyj: furja... bezsilności.

Chciałbym!... W tej chwili cały świat ten niczem.
Chciałbym!... Apatja nawet mnie napada.
Chciałbym przed świata podnieść się obliczem,
By znowu krzyczeć „Oszustwo!“ lub „Zdrada!“
Lecz gdym dziś starty losu srogą stopą,
Coś ty wart Lwowie, kraju, ty Europo?!

GOGO.

Pojechałem... Z poświęcenia
Do Szczawnicy pojechałem...
Ale klnę się: już nie zwiedzę
Tego zdroju w życiu całem.

Naprzód: braknie mi emocji,
Której wszędzie żądny Gogo,
No i której można żądać,
Gdy się za coś płaci drogo.

Po tym pierwszym punkcie, drugi
Także sobą mnie odraża;
Gogo próżno chciał tu szukać
Kandydatki do ołtarza.

Bo te z panien, co dlań snują
Złote nici z marzeń przędzy,
Te są zwykłe parafjanki
I nie mają nic pieniędzy.

A te znowu, którym losy
Dały posag i to gruby:
Te się z sieci wymykają
Niby rybki z sideł zguby.

Więc tęsknemi i tu patrzę
W świat i w przyszłość mą oczyma...
Gdybyż ulgę mi przyniosła
Ot, przynajmniej choć estyma!

Ty wiesz Finiu, co rozumim
Przez to pięknie brzmiące słowo:
Gogo chciałby mieć przynajmniej
Fanaberję honorową.

On, co losy go obrały
Za podstępne swe igrzysko,
Chciałby, aby chociaż kelner
Kłaniał mu się do stóp nisko.

Nawet tego nie ma tutaj;
Więc też srodze oburzony,
List wysłałem już do wuja,
By mnie wysłał w obce strony.

Tam, jeżeli niczem innem,
To mnie tem upoją błogo,
Iż otrzymam dźwięczny tytuł
Baron Gogo, lub *Graf* Gogo.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Rudy krakowieckiej w powiecie jaworowskim, zapomogi w kwocie 500 zł.

Mianowania. Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości, zamianował Jana Rzymkowskiego, adjunktem dyrekcji urzędów pomocniczych przy wyższym sądzie kraj. w Krakowie.

J. E. p. Namiestnik przeniósł c. k. sekretarza powiatowego Józefa Czerkawskiego w Rzeszowie, z Rzeszowa do Krakowa, i przydzielił do służby przy tamtejszem starostwie.

Wybór uzupełniający do Rady powiatowej żółkiewskiej z grupy gmin wiejskich, wybrany został dr. Sylwester Drzymalik, lekarz.

Weteran. Józef Marcinkowski, żołnierz z r. 1831, zmarł w Tarnopolu przeżywszy lat 75.

Z zakładu karnego we Lwowie, zbiegł dn. 4 b. m. o godzinie 4 po południu, przy sposobności pogrzebu więźnia na cmentarzu stryjskim, więzień Jan Daller, także Condek i Frączek zwany, odsiadujący karę 4-letniego aresztu za zbrodnię kradzieży. Pochodzi z Berna na Morawie, liczy lat 30, mówi po polsku i cokolwiek po rusku.

Przy włamywaniu się do trafiki, w budce obok kamienicy pod l. 19 przy ulicy Jagiellońskiej, doznał w nocy na 4 b. m. niemiłej przeszkody żołnierz 30 pułku piechoty, w chwili, gdy rozbijał kłódkę. Nadszedł bowiem kelner z pobliskiego szynku, Adolf Briefer, a spostrzegłszy żołnierza, zerwał mu czapkę z głowy i uszedł z nią. Żołnierz wydobywszy bagnet, począł go ścigać, jednak daremnie, gdyż kelner schronił się do pobliskiego szynku. W czapce znaleziono certyfikat, opiewający dla infanterzysty Władysława Pleśnickiego z 30 pułku piech., na wolny pobyt po za koszarami do godz. 4 w nocy. Pleśnickiego aresztowała władza wojskowa.

W Rymanowie otworzoną będzie sezonowa stacja telegraficzna.

Przeglądu Powszechnego zeszyt 7-my wyszedł i zawiera: Joanna d'Arc Matejki, przez ks. E. Skrochowskiego. — Celowość przyrody wobec krytyki dzisiejszej, przez ks. M. Morawskiego T. J. — Bazylika litewska III, przez A. H. Kirkora. — O projektach wprowadzenia czasu wszechwspólnego (dok.) przez dra Wierzbickiego. — Człowiek w stosunku do religji i wiary, przez ks. A. Langera. — Prawo prywatne w świecie starożytnym i nowożytnym przez Ludwika Żylińskiego. — Z współczesnej poezji prowansalskiej, przez ks. J. Badeniego T. J. — Po zjeździe nauczycielskim (dok.), przez dra K. Petelenza. — Przegląd piśmiennictwa. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

Z Tarnopola nam donoszą, że p. Korytowski zaprosił na 30 z. m. zjazd obywateli obwodu tarnopolskiego, w celu obmyślenia, komu przy uzupełniających wyborach ma być powierzony mandat poselski, opróżniony przez śmierć Augusta hr. Starzeńskiego. Zjechało się tylko 7 wyborców; więc oczywiście nie zagajono nawet posiedzenia, a tylko na poufnej pogadance spędzono parę godzin czasu. Dotąd tedy nie jest właściwie postawiona niczyja kandydatura. Jeden z wyborców z własnego popędu udał się do hr. Stanisława Badeniego z zapytaniem, czyby on nie zechciał kandydować; otrzymał jednak kategoryczną odmowę. Podana zaś w niektórych pismach wiadomość, iż p. Garapich kandyduje, jest mylną, gdyż oświadczył on stanowczo, że domowe jego zajęcia nie pozwalają mu oddalić się z majątku na sześć miesięcy do Wiednia. Większość poważnych wyborców obwodu tarnopolskiego pragnie nakłonić p. Tuczyńskiego do przyjęcia na siebie tak trudnego i uciążliwego obowiązku; ale dotąd natrafiaja na silny z jego strony opór. Miejmy jednak nadzieję, że może on zostanie przełamany i że p. Tuczyński zechce wreszcie wielkie swe polityczne wykształcenie zużytkować na szerokiej arenie poselskiej.

Z Trembowli nam donoszą, że w tym roku spodziewaja się na Podolu więcej niż średniego urodzaju. „Ostatnie zaś deszcze — piszą nam — które tyle lamentu wywołują w Czechach i w dolnej

Mały Fejleton.

L'OEUVRE.

(*L'ouevre* par Emile Zola Paris. G. Charpentier et Cie. 1886).

(Dokończenie).

Poszczególne sensacyjne obrazki odznaczają się prawdziwem mistrzowstwem. Nie dla pruderji mówimy, nie możemy potępić tego u Zoli, co nas u Arystofanesa zachwyca. Kto nie jest świętoszkiem, a ma odwagę okazać się sprawiedliwym, chętnie przyzna, że niektóre erotyczne ustępy u Zoli rywalizują zwycięsko z najbardziej poetycznymi opisami. Atoli nadmiar psuje znowu wszystko. A także erotyka występuje często w najniewłaściwszych miejscach, co wskazuje na zamiar autora, ażeby czytelnika zabawić i jego ciekawość w ciągłem trzymać napręženiu. Tego Zola nie potrzebuje przecież. Każdy zbytek jest błędem. Jeżeli wycackanie uczuć potępiono jako czułostkowość — to naturalizmowi Zoli nie można nie zrobić ciężkiego zarzutu — zmysłowości.

„L'oeuvre“ jest pod względem kompozycji i prawdy najsłabszym z utworów wodza naturalistów. A jednak z dwunastu rozdziałów tej książki — sześć odznacza się niepomierną siła, pięknością i głębokością uczucia, chwytającą za serce.

Zola wprowadza nas do świata malarskiego. Z zwykłym sobie realizmem przedstawia nam przed oczy cały szereg „pracowni“ i wtajemnicza nas w wielkie i małe arkany techniki. Żyjemy wśród płócien, pędzli i fiol z farbami.

Potem dowiadujemy się rozmaitych bądź smutnych bądź zabawnych historyj z życia modelek. Te z człowieczeństwa na wpół wyzute figury, zarobkujące swoją „budową anatomiczną“, otaczają nas niby roje koboldów. Potem odbywamy cyganerję artystyczną, chodzimy z malarzami z domu do domu, włóczymy się z jednej kawiarni do drugiej. Poznajemy ich romansowe awanturki i nieokreśloną słabość wielkich pań dla elementu artystycznego. Nie mniej widzimy walkę kiełkującego talentu z nędzą — a także prawdziwie boski szał, który blaskami wiecznej nadziei ciężki chleb teraźniejszości przeobraża w trufle i bażanty, w biesiady godne olimpijskich bogów.

W istocie, ten czas młodych nadziei, owe tytaniczne zapasy pierwszej dziewiczej siły — wszystko to nakreślone pysznie, wspaniale; niemniej z prawdą, życiem i werwą opisane są przejścia z tej pierwszej burzliwej epoki życia w epokę uspokojeń, powodzenia, dojrzałości, pogodzenia się z prądem czasu Niejaki Fagerolles w powieści jest prototypem tych, co mają nastąpić, tj. tych, którzy zdobywają sławę i popularność pilnością i studjowaniem smaku czasu. W Bongrandzie znowu widzimy z łzawym humorem nakreśloną postać wielkości, która się przeżyła. Błogość wzlatania nad poziomy, tworzenia, nadziei, piekło zawodu i palącej nigdy nienasyconej dumy, wiarę i ufność młodości, równie jak egoizm i zazdrość starości oddane są z wielką siłą poetyczna a niemniej przeto i z uderzającą prawdą. Niewiedzieć, co bardziej podziwiać, czy bystrość zmysłu obserwacyjnego, czy świetną formę opowiadania.

Całkiem „starego“ Zolę przypominają rozdziały, w których przedstawione są wystawy i sąd jurorów w „Salonie“. Jeszcze żaden pisarz nie przedstawił z taką fotograficzną ścisłością mas, falujących w ruchu i wypadków skomplikowanych, przewijających się jedne przez drugie. Czujemy, jak nieprzejrzana armja publiczności defiluje przed nami, poznajemy tysiąc rysów, jesteśmy w pośród tłumu, oddychamy tem samem powi trzem — stoimy przed obrazami i podziwiamy je, albo wyśmiewamy — jesteśmy przy stole „Jury“, mówimy pro i contra, głosujemy, przechodzimy jeszcze raz „odrzuconych“ i na chybił trafił wybieramy jeszcze tuzin obrazów, ażeby uzupełnić liczbę 2500 przyjętych obrazów. W ogóle styl jest tak plastycznym, iż zdaje się nam czytając, iż sami jesteśmy aktorami powieści.

Nie mniej używamy wspólnie z Zolą wspaniałych widoków Paryża, który autor apoteozuje; stoimy nad Sekwaną, jej dzienne tłumowiska, tajemnice nocne, mamy żywo przed oczyma. Paryskie niebo i blask słońca nad Sekwaną porywa nas, unosimy się nad widokiem ulic i gmachów. Zola umie entuzjazmować czytelnika w równym stopniu dla wspaniałej przyrody jak i dla potężnej kultury — rozwijając obrazy w wielkim stylu, a z wyrazistością uwydatniającą każdy najmniejszy szczegół. Jakże on chwyta za serce, kiedy opisuje przyjaźnie artystyczne, wspólność celów, dążeń, zamiarów i nadziei — tę młodość, której „nektar żywota, naówczas słodki, gdy z innymi w dziele“, — tę młodość, której „serca niebiańskie poi wesele, kiedy je razem nić powiąże złota“.

Pisarz Sandoz jest arcypasterzem gminy artystycznej, u niego zbierają się co tydzień malarze, rzeźbiarze, architekci, dziennikarze. Jest on reformatorem powieści i sympatyzuje z reformatorami sztuki. Ideałem jego jest wieczna przyjaźń między szermierzami ducha — on chciałby dom swój zamienić na świątynię tego nierozerwalnego związku. Jakież tam świetne rozmowy odbywają się podczas owych niewymuszonych, swobodnych wieczorów artystycznych. Są to zachwycające, głębokie i pouczające dialogi, szkoda, że je psuje afektacja dla jakiegoś przyszłego Messjasza sztuki. W tym względzie nie poznajamy już dawnego Zoli, tego trzeźwego, pogardzającego każdym konwencjonalizmem i czczym frazesem pisarza.

Na tym punkcie konkuruje on z Ryszardem Wagnerem i z Karolem Gutzkowem, autorem „Historji Bożyszcza“, „Listów warjata do warjatki“, „Rycerzy ducha“ i „Czarownika Rzymu“. — Przybiera coś mistycznego, z czem bardzo mu nie do twarzy, i co psuje zupełnie jego styl świetny.

Do genjalnych i pięknych policzyć jeszcze należy niektóre sceny, przedstawiające stosunek mężczyzny do kobiety, zwłaszcza w pierwszej połowie dzieła. Chrystyna ukazuje się nam z początku nader wdzięczną i ujmująca, spodziewamy się, że będzie to jedna z najpiękniejszych postaci niewieścich Zoli. Niestety — oczekiwania nasze nie iszczą się. Zakończenie stosunku, który dość wcześnie przechodzi w prawy związek, jest zimne i blade, a orgja przed samobójstwem malarza wstręt obudza swoim cynizmem. Wzruszającym epizodem pożycia małżeńskiego jest zgon biednego zaniedbanego dziecka, umierającego na wodę w głowie; portret tego dziecka zdobywa malarzowi ostatecznie wstęp do „Salonu“.

Gdyby można pewne rozdziały z „L'oeuvre“ wyciąć, — reszta wzbudziłaby podziw. Tak jak dziś ta książka istnieje — wywoła tylko połowiczny efekt, i tylko pod niektórymi względami może być „dokumentem“ naszego stulecia.

Austrji, nie popsuły wcale plonów na Podolu. Owszem, były bardzo potrzebne. Martwi jednak ziemian naszych ta okoliczność, że z powodu sprawy naftowej odroczona została chwila wejścia w życie nowej taryfy cłowej, a więc ta chwila, w której podniosłaby się zaraz cena zboża. Ziemianie nasi, przeciążeni podatkami i kłopotami finansowemi, odetchnęliby cokolwiek, bo mieliby w tym roku większy dochód, wywołany i większym urodzajem i większą ceną zboża; a więc nie jeden mógłby zmazać jaki mniejszy dług z hipoteki, lub przynajmniej zapłacić wszystkie zaległe raty bankowe. Tymczasem prasa nasza poszła na lep centralistów, roznamiętniła ogół dla wniosku Suessa, wywołała sztuczny zapał dla sprawy naftowej, oddziałała szkodliwie na słabsze umysły w Kole, goniące za popularnością, a podtrzymała i patrjotyczną szatą pokryła prywatną nienawiść innych posłów do ministra skarbu; i rezultat wypadł ten, że i nafciarze nic nie zarobili, a stracili wszyscy rolnicy. Lekko licząc, można przyjąć, że gdyby nowa taryfa cłowa weszła w życie dnia 1 lipca, to każda wioska, licząca 800 do 1000 morgów pola ornego, dałaby w tym roku 2 do 3 tysięcy zł. więcej dochodu. Policzmy ile jest takich wsi w kraju, a zrozumiemy, ile straciliśmy na tem, że taryfa cłowa wejdzie może dopiero za rok w życie. Nie jesteśmy wprawdzie zdania, że należy nie dbać o przemysł naftowy; ale jeżeli dba się o rzecz, dotykającą dwiestu właścicieli kopalń i kilku tysięcy robotników (dzienniki mówią wprawdzie o 50.000, ale to jest farsą), to tem bardziej dbać należy o sprawę obchodzącą przeszło 6000 ziemian i 5 miljonów włościan zatrudnionych uprawą roli. W nafcie mogą być zaangażowane tysiące, a choćby nawet miljony; ale w rolnictwie są u nas zaangażowane miljardy. A chociażbyśmy przy pomocy jednego księcia-agitatora i ośmiu żydów wybrali nafciarza w każdym okręgu wyborczym, to jednak kraj nasz nigdy nie będzie ziemią, produkującą tylko naftę i z niej tylko żyjącą, ale zawsze będzie krajem rolniczym, żyjącym z rolnictwa i w niem mającym swą ekonomiczną podstawę. Tymczasem dla nafty poświęcono rolnictwo — dzięki wrzaskom bezmyślnej prasy i prywatnej nienawiści kilku ichmościów do ministra."

Z Białej nam piszą:

„W centralistycznych dziennikach wiedeńskich i w tych naszych pismach, które od pewnego czasu wspólnie z centralistami walczą przeciw Kołu polskiemu i rządowi, pojawiła się wiadomość, że wyborcy tutejsi chcą uchwalić wotum nieufności swemu posłowi, JEksc. p. Dunajewskiemu — Oczywiście nikomu się o tem nie śniło, a myśl tę podrzucił wyborcom pewien żydek, korespondent *N Pressy*. To też na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej — kiedy prezydent poruszył tę sprawę — wszyscy członkowie rady, a więc najpoważniejsza część wyborców naszej gminy, z oburzeniem odparła tę insynuację i jednogłośnie uchwalono upoważnić prezydenta do wystosowania do pana ministra skarbu pisma, wypowiadającego mu najkompletniejsze zaufanie rady i wyrazy szczerego uznania dla pracy jego około dobra kraju i monarchji."

„Wianki" tradycyjne odbyły się nareszcie w Krakowie w sobotę wieczorem pomimo, że groził co chwila deszcz, który też upadł rzęsiście przed samem zakończeniem zabawy. Pod względem artystycznym nie ziściły się wszystkie oczekiwania, wszakże obraz z żywych osób, przedstawiający „Zaślubiny Jadwigi i Jagiełły" udał się dość dobrze. Wzięli w nim udział uczniowie szkoły sztuk pięknych. Pochód kosynierów i produkcja muzykalna, chórów teatralnych, tańce, wreszcie ognie sztuczne, dopisały, ale wszystko to byłoby jeszcze piękniejsze, gdyby niebo użyczyło więcej pogody. Konkurs na „wianki" ogłoszony nie powiódł się. Puszczono tylko dwa większe, jeden z sztucznych ogni, lecz bez kwiecia, drugi ładny przy świetle dziennem, ale niewyraźnie oświetlony miał imitować płynący pomnik. Dochód z wianków jest dość znaczny — ale także i wielkie są koszta urządzenia.

Cicha tragedja. Pod murem cmentarza krakowskiego znaleziono onegdaj Aleksandra Mądrzykowskiego, 22-letniego młodzieńca, który odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, nabitego prawdopodobnie dynamitem. Kiedy o tym wypadku dowiedziała się Barbara Matyjasek, córka właścicielki domu przy ul. Łobzowskiej, omdlała i mimo pomocy dr. Bokczyńskiego wkrótce zakończyła życie. Otrucie jest tu stanowczo wykluczone. Barbara M. licząca lat 22, była narzeczoną samobójcy. Znaleziono przy nim wiele listów, do rozmaitych osób; listy te zabrała policja.

Józef Brandt. Znakomity krytyk artystyczny Eugeniusz Zabel, pisząc w *National Zeitung* o wystawie berlińskiej w ten sposób odzywa się o naszym malarzu: Józef Brandt, głowa polskiej kolonji malarzy w Monachjum, przysłał na wystawę trzy obrazy, a wszystkie trzy malowane są w sposób świeży, oryginalny i charakterystyczny, który nauczyliśmy się cenić od chwili ukazania się jego pierwszego wielkiego obrazu przedstawiającego „Oblężenie Wiednia." Brandt jest wybitną i znaczącą osobistością, pełen siły, a wolny od pospolitej przesady, czerpie on natchnienie bezpośrednio w przyrodzie, unikając przytem trywialności; typy słowiańskie umie on po mistrzowsku odtwarzać, nadając im niezatarte piętno prawdy i życia.

Następnie krytyk niemiecki opisuje obrazy polskiego mistrza, przedstawiające sceny z życia kozaków na stepie. To wszystko takie prawdziwe — pisze dalej — i naturalne, przytem trochę naiwne, że zawsze z przyjemnością się do nich powraca. Byłoby niesprawiedliwością czynić artyście zarzuty, że temat jego obrazów jest mniej więcej zawsze jednakowy; on poznał doskonale wszystkie tajniki tego świata, w którym obraca się jego twórczość i umie nam go przedstawić zawsze w sposób nowy i zajmujący. Tylko rzecz sztuczna nudzi, gdy zbyt często się powtarza; natura zaś w całej pełni nie może nigdy nużyć.

Z Żytomierza piszą do nas:

Miasto nasze otoczone lasami jak wiankiem. Ale ten wianek, na utworzenie którego lat dziesiątki się złożyły, nieszczęściem co rok się przerywa, a w przerwach i szczerbach jego smutna przegląda pustynia.

Topór nieubłagany zadaje niemiłosierne ciosy tam, gdzieby przecież cokolwiek oszczędzić należało, jak np. las sosnowy, za którym wszędzie gonią, wszędzie go szukają, żeby oddychać uzdrawiającem jego balsamicznem powietrzem. Był tu las taki nieopodal od miasta, na Wranglówce; ale dziś prawie już nie istnieje, od niszczącej ręki dogorywa. Pozostał był jeszcze w pobliżu las sosnowy nad brzegami Teterowa, vis-à-vis futoru Korbutówka, dokąd mieszkańcy z całego miasta łódkami nieprzerwanym łańcuchem ciągnęli w porze letniej. Bywało tam nieraz gwarno jak w rojowisku; część publiczności zasiadała pod konarami sosen przy samowarach, na murawie, tworząc malownicze grupy; część zaś rozsypywała się po lesie, a wszyscy bawili się wesoło przy dźwiękach żydowskiej kapeli, złożonej z trąby i fletu. Dziś tu, niestety, jak na pobojowisku; sterczą biedne świeżego zrębu pnie obok stosów drzewa opałowego.

Podobnemu losowi od niedawna zaczęły ulegać i tutejsze skały z grotami i źródłami ożywczej wody, przeważnie granitowe, a malowniczością swoją zdobiące rzeczne nadbrzeża. — Taran, młot, albo proch strzelniczy rozrywa je, kruszy na szaber lub na budowle, jedynie dla łatwości dostawy, chociaż materjału tego — tylko trochę dalej — jest podostatkiem.

Et hacc facienda et illa non omittenda. Na miejskim gruncie za miastem wznoszą się nad poziom o dwa arszyny jednakich stożkowych kształtów trawą porosłe „kurhany". Jest ich około trzydziestu. Z jakiej one pochodzą epoki, co się pod nimi kryje, nic nie wiadomo. Wnosić można tylko z ich powierzchowności, że od dawnych istnieją czasów. Zdaniem archeologów (p. Rudolfa Sobkiewicza i p. Godfreda Osowskiego z Krakowa) kurhany te bodaj czy nie są spółczesne transmigracyjnym i pogańskim ludom, nie dają się bowiem wytłómaczyć historycznymi w tutejszym kraju wypadkami, zaczynając od wieku dziesiątego, tj. od początku więcej wiadomej historji plemion słowiańskich. Lecz dla nabycia pod tym względem pewności nikt nie usiłował zajrzeć do wnętrza kurhanów.

Dopiero przed paru tygodniami zjawili się tu dwaj nieznani amatorowie archeologji, którzy, korzystając z obojętności sąsiednich mieszkańców, rozkopali pięć kurhanów. Prowadzili oni robotę swą przez kilka dni z rzędu nad ranem i późnym wieczorem, używając do tego przyniesionych z sobą rydlów. W kurhanach — jak wieść niesie — znaleźli kości ludzkie, które napowrót w pospiechu niedbale ziemią przykryli, zabrawszy znaleziony tam również pierścień z kamieniem, paciorki itd.

Oryginalny rekurs. Wszyscy znają „Kupca weneckiego". Wiadomo, że sąd — jak podaje Szekspir — przysądził Shylockowi prawo wykrojenia sobie funta mięsa z ciała Antonia, z warunkiem wszakże, iż musi mięso to sam wyciąć, a jeżeli wykroi mniej albo więcej jak funt, umrzeć musi. Owóż niejaki mr. Charles Henry Phelps, prawnik angielski, widocznie z braku zajęcia, czy ze spleenu, podjął obecnie kwestję tego wyrobu i stając w imieniu Shylocka ogłasza w pismach odwołanie się tegoż od — wyroku pierwszej instancji. Jest to wywód równie długi jak uczony; niektóre ustępy zasługują na przytoczenie.

Najpierw zauważa prawnik:

„Wątpliwości najmniejszej ulegać nie może, że jeśli mi kto winien 3000 funtów szterl i ja mogę zupełnie według prawa i litery ustawy darować mu 2900 funtów. Jeśli rzeźnik ma mi dostarczyć funt mięsa, ja, jeśli mi się tak podoba, mogę zadowolnić się trzema ćwierciami. Nie mogę bynajmniej oponować przeciw temu, że sąd odmawia mi prawa wycięcia więcej, aniżeli żądam, atoli kiedyście wszyscy, sędziowie moi, błagali mię o litość, jestem gotów ćwierć z dozwolonego mi funta opuścić."

Zastępca Shylocka zwraca dalej uwagę, że nie można zmuszać jego klienta, ażeby sam wycinał mięso. „Wysoki sąd ma urzędnika, którego zadaniem jest wykonywać wyroki sądowe. Jeśli tedy wyrok ma być wykonany tak, jak sąd poleca, natedy wykonać go musi urzędnik sądowy. Każcie mu wykroić ten funt mięsa, a jeśli uroni przy tem nieco krwi skonfiskujcie jego dobra, a dla pokrycia reszty odszkodowania ścigajcie jego poręczycieli." Ażali Shylock miał prawo do tego funta mięsa, czy tylko do żądania zwrotu swoich pieniędzy — czy też należałoby go oddalić z obydwoma żądaniami: w każdym razie można mu jedno tylko zarzucić, mianowicie, że dybał na życie obywatela. Ograniczył się on do przedstawienia faktycznego stanu rzeczy sądowi i do żądania prawomocnego wyroku. W istocie nie powiada on nic więcej, jak tylko: „Oto kwit, — nie czyniłem nic i nie uczynię, ażeby go wyekzekwować, chcę nawet uniknąć cienia podejrzenia, jakobym chciał działać na własną rękę. Przychodzę do sądu, ażeby przedłożyć rzecz i żądać wyroku, któryby dokładnie według ustawy określił moje prawa. Jeśli wyrok wypowie to, co odpowiada ustawie, zastosuję się jak najściślej do tego wyroku." Widzieliśmy tedy, że ta pozycja Shylocka kilkakrotnie w ciągu całej akcji skonstatowaną została; przyznano mu najkompletniej, że rewers jego odpowiada zupełnie przepisom ustawy, że działanie jego było całkiem prawidłowe i że całkiem słusznie żąda wyroku. I w istocie sąd przyznał mu prawo, a gdyby go oddalił z pretensją, iżby mógł przystąpić do wykonania wyroku z ograniczeniami, których domaga się powyżej, naówczas sąd działałby widocznie przeciw bezpieczeństwu życia i mienia oskarżyciela. Zastępca Shylocka kończy tak: „Wypływa z aktów jak najdowodniej, że skarżącomu nie przyznano tego prawa, jakiego z całą słusznością domagać się mógł, oddaję się tedy niepłonnej nadziei, że skutkiem niniejszego odwołania wymierzoną mu będzie sprawiedliwość, której nie uzyskał wyrokiem pierwszej instancji."

W pismach zagranicznych spotykamy następującą wiadomość:

W pierwszej połowie maja zmarł w Pierrefonds (depart. Oise we Francji) Lucjan Wyganowski, przeżywszy lat 75. Był on rodem z Litwy, z okolic Grodna czy Swisłoczy. Nie pozostawił testamentu, rzeczy po nim opieczętował rząd francuski, rezerwując je do zgłoszenia się kogoś z rodziny. Osoby mogące wiedzieć o miejscu pobytu któregokolwiek z członków tej rodziny, uprasza się, ażeby doniosły o tem pod adresem: „Mr. Jules Connétable, hôtel des Ruines a Pierrofonds-les Bains (Oise) Frunce".

Straszną śmiercią zginął we wsi Weier pod Münsterem w Alzacji młody rolnik. Zrywając wiśnie, spadł na ostry pal przy latorośli winnej, który wbił mu się w brzuch na 30 centymetrów. Nieszczęśliwy człowiek dwie godziny przebył w tem strasznem położeniu, zanim tamtędy przeszedł ktoś przypadkowo. Zdjęty z pala mimowolny męczennik dawał słabe znaki życia i wkrótce zmarł, osierocając poślubioną przed dwoma tygodniami żonę.

Towarzystwo amerykańskie przesadza europejskie w wstydliwości wyrażania się. Elegantki nowojorskie „rumienią się", gdy ktoś niebaczny wymówi „noga" lub nawet „plecy". Wstydliwość ta doszła do takiego stopnia, że wydawcy muszą wyklęte słowa wykreślać z rękopisów beletrystów

Wróg wina. Fanatyzm Anglików należących do towarzystwa „wstrzemięśliwych", w dziwaczny niejednokrotnie objawia się sposób. — P. Wiliam Green, w Bishopwood House, Highgate (Londyn), prezes *Highgate Gospel Temperance Help One Another Society*, w ubiegłą sobotę w obecności i przy pomocy członków wspomnianego towarzystwa zburzył swoję piwnicę z winem, zawierającą około 2.500 butelek, wartości 600 fst. W mowie, usprawiedliwiającej ten krok, p. Green zaznaczył, iż po dokładnym namyśle i gorącej modlitwie przyszedł do przekonania, że wolą jest Boga, aby się rozłączył ze swoję piwnicą. Po skończeniu przemowy, cała zawartość butelek wylaną została do ścieku.

Filtrowanie płynów za pomocą węgla. Oczyszczające własności węgla są powszechnie znane. Jeśli zachodzi kiedykolwiek jaka w tej materji wątpliwość, tyczy się ona zazwyczaj samego sposobu zastosowania. Zastosowanie to zaś jest bardzo proste; gospodynie mogą się odwołać do niego w wielu wypadkach. Filtrowanie wody, która czy to w mieście czy na wsi wymaga niekiedy tego koniecznie, daje się także uskutecznić przy pomocy węgla. W ogóle można użyć do filtrowania: 1) albo węgla czystego drobno utłuczonego, przemytego i ujętego cienką warstwą między podwójnie złożoną tkaninę, choćby płócienną, a jeszcze lepiej wełnianą, 2) albo węgla przygotowanego jak uprzednio, lecz w połączeniu z innemi substancjami, jak piasek przemyty, żwir, trociny drzewne, usypane kolejnemi warstewkami na jakimś fundamencie dającym wolny odpływ przeciekającemu płynowi. Najodpowiedniejszym węglem do filtrowania jest drzewny lub z palonych kości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4. lipca.

(Z.) Jesteśmy w samej pełni martwego sezonu, a żyjemy tylko nadzieją, że przecież gdy on przejdzie, to i stagnacja przełamana zostanie i nowy ruch zakwitnie w Europie. W sferach

finansowych utrzymują bowiem, że ostatnie już strzały z swego kołczanu wydobyła kontrmina, aby obniżać kurs papierów kolejowych. I w samej rzeczy kurs tych papierów doszedł już do takiego poziomu, że zdaje się już więcej obniżać się nie może, a chyba tylko ma szansę wzrostu. Niech cośkolwiek ożywi się handel, niech o odrobinę podniesie się dobrobyt, niech przyjdzie jeden dobry urodzaj, a zaczną podnosić się dochody kolei i wzrastać cena ich papierów. Czy to nastąpi? — przyszłość pokaże. Tymczasem zanotować wypada fluktuacje ostatniego tygodnia:

	26 czerwca	3 lipca
Renta papierowa	85.15	85.20
Renta srebrna	85.90	85.90
Renta złota	117.20	117.35
Austr. 5% papierowa renta	102.—	102.—
Węgierska złota renta	106.40	105.65
Węgierska papierowa renta	94.85	94.75
Gal. obl. indem.	105.10	105.20
Wiedeńskie komunalne losy	125.80	124.30
Losy Cisy	125.20	125.—
Länderbank	224.—	222.—
Austr.-węgierski bank	866.—	871.—
Austrjacki Boden-Credit	239.—	230.—
Austrjackie kredytowe	280.70	277.—
Węgierskie kredytowe	286.75	284.—
Anglobank	115.25	114.50
Baukverein	104.80	104.—
Uniony	71.—	70.80
Nordbany	2373.—	2295.—
Koleje państwowe	230.80	229.20
Lombardy	116.80	114.75
Karola Ludwika	189.50	187.30
Żeglugi parowej	412.—	400.—
Lloydy	575.—	573.—

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 6 lipca. Poranne dzienniki ogłaszają korespondencję Balfoura, byłego prezydenta zarządu lokalnego w Irlandji z Gladstonem. Wedle tej korespondencji Gladstone ofiarował w gruduiu torysom pomoc celem rozwiązania sprawy przyszłej administracji irlandzkiej, dodając, iż posiada autentyczne wiadomości, jako za Parnelem kryje się potęga, która posunie się do gwałtów w Anglji, jeśli żądania partji irlandzkiej nie będą przynajmniej w głównych punktach uwzględnione.

Praga 6 lipca. Wczoraj podczas nabożeństwa w kościele św. Ducha uderzył piorun podczas kazania. Proboszczowi mimo, że go ogarnął płomień, nic się nie stało.

Obraz z wielkiego ołtarza został piorunem zerwany, a dwa srebrne świeczniki stopniały. Na nabożeństwie było około 100 osób. Dwie kobiety zemdlały.

Wiedeń 6. lipca. Do *Neue Fr. Presse* donoszą z Cetynji: Osaczeni w Mojkavacu Turcy kapitulowali 4. b. m. po nieudałym napadzie i wydali obydwóch kapitanów wziętych do niewoli. Regularne wojska tureckie w pobliżu granicy miały się zachowywać zupełnie spokojnie.

Wiener Ztg. ogłasza wiadome nominacje hr. Merveldta i Chorinsky'ego, jakoteż nominację radzcy wyższego sądu krajowego we Lwowie Kochanowskiego radzcą dworu przy najwyższym trybunale.

Zadar 6 lipca. Mahometani wygnani z wiosek niegdyś tureckich, a w maju gwałtownie przez Czarnogórców zajętych, napadli w nocy dnia 2 b. m. w liczbie wrzekomo 2.000 na Mojkavac, wzięli w niewolę 2 czarnogórskich kapitanów, lecz zostali ze stratami odparci 60 z nich osaczono.

Londyn 6 lipca. Dotąd wybrano 168 konserwatystów, 36 opozycyjnych liberałów, 76 Gladstonistów, 27 Parnellistów. Konserwatywni i opozycyjni liberałowie zyskali 25, Gladstoniści 10 krzeseł poselskich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. lipca 1886.

Hotel Angielski: A. Bobrownicki z Malawy. B. Skibniewski z Balic. A. Wilczyński z Strzałkowa. H. Treter z Laszek król. K. Bodnar z Strzymilcza.

Hotel Europejski: A. Udrycki z Mostów. W. Handel z Czerniowiec. W. Kubina z Pragi. J. Schindler z Berlina. H. Hirsch z Hamburga.

Hotel Żorża: B. Czajkowski z Rosji. J. hr. Męciński z Partynia. S. Kościesza Żaba z Zbyłtowskiej góry. A. Gorajski z Moderówki. T. Kielanowski z Kozłowa. Z. Dembowski z Kosienic. Dr. A. Kwiatkowski z Tarnopola. Z. Włodek z Dambrowicy.

Hotel Francuski: K. Drohojowski z Sudkowic. Z. hr. Drohojowski z Krukienic. K. Torosiewicz z Nahaczowa. M. Ramsberger z Wiednia. B. Wolf z Czerniowiec. A. Mahler z Wiednia. M. Vukovics z Wiednia. B. Kohn z Wiednia.

Hotel Langa: F. Maresch z Wiednia. J. Mosiowicz z Hodowa. M. Zabradnik z Buska. A. Frenkel z Stanisławowa. E. Bondi z Wiednia. E. Katzer z Iwonicza.

Hotel Warszawski: B. Rudnicki z Przemyślan. G. Bochdanowicz z Popielnik. W. Campel z Tarnopolu. W. Ziszka z Libiny.

Z zbożowych targów

6 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.80—8.50	7.80—8.25	7.——8.—	8.——8.50
Żyto	6.——6.40	5.50—6.—	.30—5.95	6.——6.60
Jęczmień	5.50—7.—	5.25 6.—	5.——5.50	5.50—6.—
Owies	6.35—6.60	6.50—6.60	5.50—6.65	6.50—.—
Groch	6.— 9.—	5.50 9.—	5.50 7.—	6.— 10.—
Wyka	— —	.— .—	.— .—	— .
Rzepak	9—.—	.— .—	. . .—	9.25 9.35
Lnianka	—.—.—.	—.—.—.—	—.—.—.—	—.—.—.—
Konic. czer.	30.— 40.—	—.— .—	—.—.—.—	— —.—
Konic. biała	———.	—.—.—.—	—.—.—.	—.—.—.—
Konic. szwed.	————	.—.—.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej. 6 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	186	25	189	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226	50	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „	95	35	96	50
„ „ „ 5 „ okres.	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „	93	25	94	25
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95	—	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·85	5·95
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	$1·21^1/_4$	$1·23^1/_4$
100 marek niemieckich	61.45	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 5. Lipca.

	płacą		żądają	
$4^1/_5$% Renta papierowa austr.	85	20	85	35
$4^2/_{10}$% „ srebrna	85	90	86	10
4% „ złota	117	35	117	50
5% „ papierowa (marcowa)	102	-	102	15
4% „ złota węgierska	105	65	105	80
5% „ papier. węgierska	97	75	94	90
$4^1/_2$% Ostbahnowe obligi	101	40	101	21
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	105	10	105	50
Galicyjskie „ „ „	105	20	105	60
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	114	50	114	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	230	—	230	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	277	—	277	25
„ Bank węgierski . 200 „	284	—	284	25
Länderbank . 200 „	222	—	222	40
Austr.-węg. Banku . 600 „	871	—	873	-
Unionbank . 100 „	70	80	71	—
Wied. Bankverein . 100 „	104	—	104	25
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2295		2300	
Gal. Karola Ludwika 210 „	187	30	187	80
Lwowsko-Czer.-Jaska 200 „ „	227	25	227	75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	114	75	115	25
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	179	—	179	25
Listy zastawne.				
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. złotem płat.	124	75	125	50
$4^1/_2$% Bod. Cred. allg. papier. 50 lat	100	50	101	
3% prem. Bod. Credit. allg.	100	25	100	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	50	100	50
7% Listy dłużne „ 20 lat	101		101	50
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	100	—	100	25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	101	30	101	50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	—	102	50
$5^1/_2$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	101	30	101	50
4% „ Bank Hip. prem.	103	50	104	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	102	25	102	75
Alföld-Fiume . 200 „ „	102	60	103	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111	50	—	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	118	—	—	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	124	60	125	
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	117	50	117	75
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	97	25	97	75
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^1/_2$	101	40	101	80
„ Jarosław 300 „ „	100	40	101	—
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	102	20	102	60
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	83	80	84	10
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	93	—	93	40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	105	75	106	25
„ „ Lit. B. 200 „ „	104	—	104	50
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	134	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	93	70	94	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	161	25	161	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	200	—	202	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	162	50	163	—
„ „ 200 złr. 5%	131	40	132	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	102	25	102	75
„ „ II Em. 200 „ „	101	30	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	117	—	117	60
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	124	30	124	80
„ Węgierskie . „ 100	121	—	121	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	—	—	—	—
Kredytowe . złr. 100	177	75	177	25
Clary „ 40	44	50	45	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	—	—	—	—
Insbrucku „ 20	21	—	21	30
Keglewicha „ 10	23	—	—	—
Krakowskie „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	46	—	—	—
Palfy „ 40	41	75	42	25
Rudolfa „ 10	18	50	19	
Salma „ 40	57	75	58	50
St. Genois „ 40	54	75	58	50
Stanisławowskie . „ 20	27	—	—	—
$4^1/_2$% Tryesteńskie . „ 100	—	—	—	—
4% „ . „ 50	69	—	—	—
Cisańskie	125	80	125	50
Czerw. krzyża	13	85	14	15
Węg. Czerw. Kryża	9	10	9	40
Serbskie	31	80	32	50

Warszawa 5. Lipca.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	—	—
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	—	—
kupon	—	—	—	—

Bank rolniczy we Lwowie.
Stowarzyszenie zarejestrowane o poręce ograniczonej
udziela zaliczki na płody rolne i krajowe produkta;
pośredniczy w zakupnie i sprzedaży ziemopłodów w gotowej i termi nowej dostawie;
utrzymuje stale w magazynach swoich owies, jęczmień i inne ziarna, sprzedając takowe w dowolnej ilości i po cenach targowych. 1066 4—4

Karol Weber & Józef Kirschner
przedtem
Fr. Kirschner
we Lwowie przy placu Trybunalskim l. 1.
polecają swój obficie zaopatrzony
Skład mebli z drzewa i żelaza
wyrobu krajowego i zagranicznego
zwierciadła w ramach złoconych i orzechowych,
PAJĄKÓW z BRĄZU i SZKŁA,
Materje na meble, aksamity i dywany,
i przyjmują wszelkie zamówienia do tego handlu należące.



Główny skład mebli z giętego drzewa
z fabryki **Braci Thonetów w Wiedniu**
po stałych cenach fabrycznych. 1030 9—20

Zwraca się uwagę na



Pracownię Obuwia
męskiego, damskiego i dla dzieci
Pod JANEM KILIŃSKIM
ulica Chorążczyzny liczba 6, róg Akademickiej.
Jedna próba wystarczy aby się przekonać o trwałem elegancko wykonanem obuwiu wszelkiego rodzaju, z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego w rozmaitym guście i fasonie a po cenach nader przystępnych. Przyjmuje się obstalunki miejscowe i z prowincji oraz wszelką reperację wykonuje się sumiennie w jak najkrótszym czasie.
Z głębokim szacunkiem.
1087 3—4 **M. OPIDO.**

Nr. 2.
Będąc w możności ociągać w większej ilości i z pierwszej ręki materjał na mój własny wyrób
OBUWIA
jestem w możności takowy w przystępnych cenach sprzedawać, z tym zapewnieniem, iż obuwie pochodzące z mego **MAGAZYNU Rynek liczba 39.** jest trwałej roboty, dobrego materjału a stosunkowo nawet bardzo tanio Gotowe obuwie każdego czasu do wyboru, oraz wszelkie obstalunki przyjmuję miejscowe i z prowincji — gotowy towar wysyłam, odwrotną pocztą. W razie nie nadania się obuwia, nic nie noszone buciki do kilku dni odmieniam na inne
1001 19—24 Z poważaniem
F. GAWLIK.

Najnowsze Prezerwatywy
z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesela pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: Gummi, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.
Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 816 74—?

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
począwszy od dnia 17. Listopada 1885
wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem,
5% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem.
824 30—? **Dyrekcja.**

Magazyn
J. Drexlera i Synów



we Lwowie,
plac Kapitulny
poleca
świeżo otrzymane
w wielkim wyborze



Płótna i stołową bieliznę
pierwszorzędnych fabryk 1080 5—10
Dreliszki liberyjne i materacowe
Satyny i kretony francuskie najmodniejsze
Bieliznę męską
także systemu dr. Jaegera
PONCZOCHY, SKARPETKI,
Schirtingi i Schyfony Schrolla Syna
Pościel kompletną własnego wyrobu
Łóżka żelazne
DYWANY angielskie, KAPY gobelinowe, pikowe i trykotowe
Kocyki na łóżka
Koce na konie Grefenberskie i systemu dr. Jaegera.
Webę King,
oryginalną, o 60 prct tańszą zaś równie trwałą jak płótna, sporządzoną z najprzedniejszej bawełnianej przędzy, tak zwanej „Drathgarn".
Sztuka 20 met. 78 cent. szer na grubszą bieliznę zł. 7.—
„ „ „ 88 „ „ na cienką bieliznę, poszewki i prześcieradła . . . . zł. 8 50
Sztuka 15 met. 175 cmt. szer. na 6 prześcieradeł zł. 11 80
„ 15 „ 175 „ „ na 6 „ cienk. „ 13.—
„ 15 „ 200 „ „ na 6 prześcieradeł „ 12 80
Cenniki i próbki franco.

Najlepsze
Płótna, stołową bieliznę
i gotową **bieliznę** dla **mężczyzn**
Pończoch, Skarpetek,
także Pończoszki dla dzieci,
Deszczochrony i Płaszcze od deszczu,

Skład komisowy Jaegera normalnej **BIELIZNY** z uznanej pierwszorzędnej fabryki Fryderyka Redlicha

poleca
HANDEL
F. S. Bardasza
1071 we LWOWIE 7—12
vis-a-vis kościoła Katedralnego.
Ceny fabryczne.

Zniżenie ceny.
Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła
KAPITAN FRACASSE
przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*
Powieść tę, dwutomową, będącą jedną z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.
Administracja „Przeglądu"
895 *Lwów, Sykstuska 45.*

I.
trwałe
eleganckie
i tanie
wszelkiego
rodzaju
i każdej
wielkości
do wyboru
Co?!!
(Proszę poszukać i przeczytać inserat pod Nr. 2).
1001 19—24

Ważne
na sezon teraźniejszy
Handel towarów galanteryjnych
pod firmą 1086 4-4
Leon Stark
ul. Skarbkowska l. 5 obok filji pocztowej we Lwowie.
Poleca jako najtańsze źródło towarów do podróży jak: kufry, torby, walizy, od 75 ct. do 7 złr., rzemienia do plaidów, deszczochrony laski, bieliznę męską, kołnierzyki, manszety poczwórne, skarpetki, szelki, ogromny wybór krawatek najgustowniejszych deseni. rękawiczki pierwszorzędnych fabryk zagranicznych, albumy, pamiętniki, tytonierki, pugilaresy, etui do cygar i na bilety wizytowe, scyzoryki, grzebienie, szczotki do zębów, lusterka składane do podróży i kieszonkowe, przybory do pisania, papier listowy angielski, japoński, także wyciskany z widokami Lwowa.
Wszystko po najtańszych cenach przeto polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności pozostaję z wysokim szacunkiem
Leon Stark.

NOWOŚĆ!
Ważna dla Panów.
Niżej podpisany ma zaszczyt uwiadomić Szanowną Publiczność, że założył pod liczbą 30, ulica Sobieskiego
Pracownię Sukien Męskich
1082 3—5 pod firmą
JÓZEF KLEMOCZYK
Polecając moją pracownię względom Szanow. Publiczności, ośmielam się zwrócić przedewszystkiem uwagę na **mój wyrób spodni** według najnowszego kroju paryskiego, które pod względem dobroci, umiejętnego i eleganckiego wykonania i taniości **równych sobie mieć nie mogą.**
Przyjmuje się również suknie do chemicznego oczyszczania z wszelkiego rodzaju plam, oraz wszelkie reperacje po nader przystępnych cenach. Wszelkie zamówienia z prowincji przyjmuje się i spodziewając się ze wszech miar nawet najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić, pozostaję z szacunkiem
Józef Klemoczyk.
Ulica Sobieskiego l. 30.

NABIAŁ
wszelkiego rodzaju, w najlepszej jakości z folwarków Niesłuchowskiego i Żelechowskiego, dóbr hr. Tadeusza Dzieduszyckiego i z folwarku Starosielskiego, dóbr JE hr. Alfreda Potockiego, poleca
„Mleczarnia Halicka",
tudzież poleca wyborną kawę, herbatę, mleko, podśmietanie i t. d. Przez cały dzień od godz. 6 rano do 10 wieczór podawany na szklanki w odpowiednio urządzonym lokalu przy ulicy Halickiej l. 50.
Szczegółowy cennik nabiału znajduje się w każdym niedzielnym numerze „Kurjera Lwowskiego".
1102 2—?

MATERJE NICIANE
na ubrania męskie
metr od 40 ct
poleca w największym wyborze
HANDEL
F. KNAUER i SYN
„pod złotym Lwem"
plac Kapitulny liczba 2.
we Lwowie.
Próbki na żądanie odwrotną pocztą franco.
1047 5—6

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. ... tografji Pillera i Spółk